Rok XL VII Wędrownik nr IV (378) 2003

Drodzy Czytelnicy, Szanowni Państwo!

Choć zakłóca to nasze przyzwyczajenia i dotychczasową praktykę redakcji w komponowaniu „Wędrownika", spis treści niniejszego - IV /2003 numeru znalazł się - co Państwo zapewne zauważyli - na drugiej stronie okładki, w spóźnionej nieco, za to podwójnej edycji kwartalnika. Natomiast Varia z numeru III umieszczone są na końcu numeru IV. Nie udało się też zamieścić stałego felietonu „<<Wędrownik>> ćwierć wieku temu". Stało się tak z przyczyn oszczędnościowych a także heroicznych wręcz starań Wydawcy by rok 2003 zamknąć mimo wiadomych trudności „godnie" nie sprawiając zawodu prenumeratorom i stałym Czytelnikom.

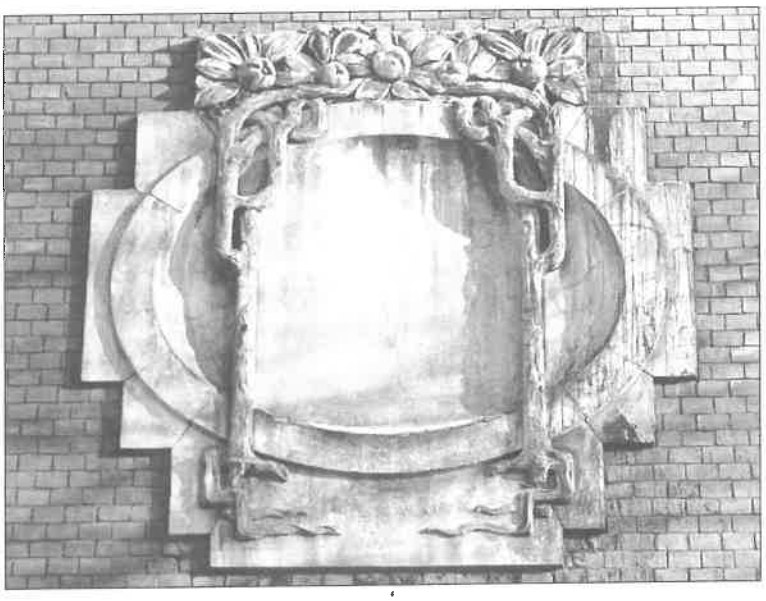

(fot. B. Bazyliński)

Detal architektoniczny budynku przy ul. Rewolucji 1905 roku nr 44

Przyczynili się do tego także autorzy tekstów oraz materiałów ilustracyjnych i tym razem rezygnując z honorariów co świadczy, że bardziej cenią sobie satysfakcję Państwa niż własną.

Każdemu jednak - co oczywiste - potrzebny jest od czasu do czasu „wiatr w żagle", nawet wtedy kiedy świadomie i odpowiedzialnie przyjął opcję społecznej aktywności. Ale nawet i zabawa - a co dopiero żmudne i czasochłonne działanie - nie mogą trwać wiecznie! Jedyne - niestety - co w tej kwestii wypada uczynić, to serdecznie podziękować za dotychczasową pracę i współpracę Koleżankom i Kolegom z zespołu redakcyjnego, zaś autorów tekstów i zdjęć dostarczanych nam z „potrzeby serca" oraz zamawianych - przeprosić za zawód w oczekiwaniu na należne im gratyfikacje. Słowo „dziękuję" kieruję też do Wydawcy. Moja przygoda z „Wędrownikiem" trwa przecież blisko 30 lat, zaś „zaślubiny" miały miejsce pięć lat temu, kiedy powierzono mi funkcję „naczelnego". Czuję się jednak bardziej turystą lubiącym chodzić własnymi ścieżkami niż entuzjastą „małżeństwa". Nie oznacza to, że z natury jestem niewierny, wprost przeciwnie, pragnę pozostać nadal w kręgu „Wędrownika" lecz czas już- moim zdaniem - jego przyszłość i kształt przekazać w nowe ręce. Idąc z duchem czasu marzy mi się łatwiej, dostępny pisany lżejszym piórem, przyjemniejszy w konsumpcji dzięki barwnym fotografiom i bardziej plastycznej szacie edytorskiej...

Niechaj w kolorze sepii pozostaną jedynie łodzianie na starych fotografiach i ich wspomnienia. Obiecuję, że niebawem do ich grona dołączę i ja!

A póki co życzę Dosiego - 2004 Roku!

Redaktor Naczelny
Zbigniew Lipowski

MIROSŁAWA JARMUŁ, ELŻBIETA PINDYCH

Światowy Dzień Turystyki i Łódzkie Dni Turystyki PTTK jako inspiracja do zajęć dydaktycznych z dziećmi i młodzieżą

Treści edukacji regionalnej, bardzo istotne i wyraźnie akcentowane w bogatej ofercie programowej kształcenia zintegrowanego, są w dużej mierze treściami historycznymi. Pojęcia historyczne poprzez odległość czasową i pewne trudności w upoglądowieniu są skomplikowane dla dzieci. Jednocześnie niecodzienność i niedostępność dla bezpośredniej obserwacji kryje tajemnicę i wzbudza zaciekawienie uczniów.

Zadaniem nauczyciela jest poszukiwanie takich sytuacji dydaktycznych, które pozwolą uczniom poznać te zagadnienia w sposób interesujący, przystępny i angażujący emocje. Poszukując merytorycznego wsparcia oraz inspiracji dla naszych działań trafiłyśmy do Łódzkiego Oddziału PTTK. Spotkałyśmy tu ludzi, którzy chętnie wspomagają nas własnym doświadczeniem, wzbogacają naszą wiedzę i swoją pasją motywują do dalszych działań.

Jednym z pomysłów na atrakcyjne i przystępne dla naszych uczniów wprowadzanie zagadnień dotyczących historii miasta była inscenizacja legendy „O łodzi Janusza i założeniu osady nad Łódką". Jej tekst powstał na podstawie książki „Dziwy nad Łódką" Zdzisława Konickiego.

Ponieważ dzieci łatwiej uczą się tekstów wierszowanych, zredagowałyśmy go w takiej właśnie postaci.

rzeka
Kto założył tę osadę,
później także Łodzią zwana,
tego nikt nie wiedział wcześniej,
odpowiedzi więc szukano
w starych księgach, mapach starych,
wśród dociekań historycznych.
Tajemnica zaś ukryta
jest wśród baśni, legend licznych.

puszcza
Hen przed wiekami bardzo dawnymi
szumiała puszcza na polskiej ziemi.
W tej *puszczy* wielkiej i niezdobytej
żyły niedźwiedzie, wilki i dziki.
A na jej skraju ziemię ubogą,
chłop Janusz orał, męcząc się srogo,
lecz plony swojej tak ciężkiej pracy
musiał oddawać panom bogatym.

pan
Siej i oraj mój Januszu
od świtu do nocy,
w deszcz ulewny i w spiekotę.
Nie szukaj pomocy!
Ty pracujesz w moim polu
za kawałek chleba.
Kiedy praca twa nietęga,
przegonię jak trzeba!

Janusz
Pracuję, haruję
od rana do nocy,
a i tak bieda z głodem
wciąż zagląda mi w oczy.
Sił już nie mam, *w* świat idę
szukać miejsca innego.
Może puszcza przygarnie
nieszczęśnika ubogiego.

rzeka
Postanawia tedy wieśniak
uparty i hardy
w nieznaną drogę wyruszyć
i żywot wybrać twardy.

puszcza
Bardzo zmęczony swym ciężkim losem,
wyruszył szczęścia szukać wśród sosen,
dębów i grabów, świerków i buków,
wśród ptasich śpiewów, dzięciołów stuków.
Wziął małą łódkę, kawałek chleba
i nieznanego wcale się nie bał.
Ruszył przez błota, chaszcze ponure,
podróż swą zaczął od źródeł Bzury.

Janusz
Będę szukał sobie miejsca
pod budowę mego domu
sam sobie będę panem,
nie będę służył nikomu.

rzeka
U źródeł rzeki Bzury,
na Rogach i Różkach,
wyrósł wielki bór ponury,
nieprzebyta puszcza,
którą tylko na obrzeżach,
bo to szlak był niegościnny,
z rzadka jakiś człek przemierzał,
aby teren odkryć inny.

Janusz
Ach jak tu mokro, ślisko i grząsko,
spróbuję płynąć tą rzeczką wąską.
Coraz mniej wody, płynąć się nie da,
przez błoto łódkę przeciągnąć trzeba.

żaba
Dalej płynęła płytka i krótka,
Niewielka rzeczka, dzisiejsza Łódka.
Gdy do niej dotarł po marszu długim,
puścił swą łódkę na wody strugi.
Znów rzeczki płytkie miejsca omija,
Z trudem się wiosłem od dna odbija,
aż nagle łódka jak wryta staje,
już płynąć Janusz rady nie daje.

Janusz
Dno jak z kamienia, woda się leje,
ja nie rozumiem co się z nią dzieje.
Dalej popłynąć łódka nie zdoła,
z tego pagórka spojrzę dokoła.

sowa
Rozejrzał się chłop wokoło,
dłubanką dobił do brzegu,
wdrapał na wysoką górkę,
szukając noclegu.

Janusz
Pięknie tu, cicho, odpocząć mogę,
a jutro w dalsza wyruszę drogę

rzeka
Aż tu nagle błyskawice,
zaczął padać deszcz ulewny

Janusz
Znowu jestem w tarapatach,
dach nad głową mi potrzebny.

żaba I
Choć przygoda nieprzyjemna,
nie zraził się wcale.
Wziął do ręki siekiereczkę
i rąbał konary.

żaba II
Niewiele myśląc łódź swą odwrócił,
by mieć schronienie, na pale rzucił.

Janusz
Ależ dziś jestem bardzo zmęczony,
na sen już pora tak zasłużony.

sowa
Śpij Januszu, biedny chłopie,
utrudzony drogą,
tutaj żadne pańskie kary
sięgnąć cię nie mogą.

rzeka
Rankiem się puszcza blaskiem zalała,
piękna muzyka wokół rozbrzmiała,
śpiewały ptaki, brzęczały pszczoły,
tak się rozpoczął dzionek wesoły.
Nim Janusz zdążył otworzyć oczy,
głos się stłumiony przez las przetoczył

Janusz
Chyba źle słyszę, może śpię jeszcze,
wydaje mi się, ktoś do mnie szepcze.

sowa
Okolica przemówiła.

puszcza
Będzie nam ze sobą dobrze,
jeśli tu się zadomowisz,
obdarzę cię szczodrze

sowa
Nie musisz dalej Januszu szukać,
to dobre miejsce, możesz tu zostać.

drzewo I
Dam ci ja drewno, byś dom zbudował,
jagody, grzyby, byś nie głodował.

drzewo II
Nie obiecuję życia lekkiego,
tylko kawałek miejsca własnego.

drzewo III
Dużo cię ciężkiej pracy tu czeka,
lecz od złych ludzi będziesz z daleka.

sowa
Uwierzył Janusz w te obietnice,
został, pokochał swe okolice.
A gdy jesienne nadeszły słoty,
zabrał się szybko do swej roboty.
Ścinał na chatę drewniane kłody,
by się w niej schronić w zimowe chłody

Janusz
Ciężko samemu z dala od ludzi,
takie odludzie trochę mnie nudzi.
Chata gotowa i dach skończony,
Czas w okolicy poszukać żony.

rzeka
Następne chaty wznosił z synami,
potem synowie razem z wnukami.
Tak powstawała mała osada,
której przez pamięć dla prapradziada
nadano nazwę Łódź, bardzo krótką,
zaś Starą Strugę po prostu Łódką.
Dziś, gdy przez Stary Rynek przechodzisz,
pomyśl o dawnych dziejach swej Łodzi,
gdy słów legendy dobrze posłuchasz,
może usłyszysz wiosła Janusza.

wszyscy
Tak tłumaczy nam legenda,
chociaż to historia krótka,
skąd się wzięła w naszym herbie
z jednym wiosłem żółta łódka.

Znakomitą okazją do zaprezentowania rezultatów naszych działań było spotkanie z okazji Światowego Dnia Turystyki i Łódzkich Dni Turystyki organizowane w Łódzkim Oddziale PTTK. Podjęłyśmy się tego zadania, dostrzegając w nim istotny walor wychowawczy oraz traktując jako formę podziękowania za wsparcie i życzliwość, jakich wielokrotnie doświadczałyśmy w kontaktach z tą placówką.

Serdeczne przyjęcie, duże zainteresowanie, a nawet wzruszenie części widowni były dla nas największą nagrodą i utwierdziły nas w przekonaniu o słuszności przedsięwzięć związanych z propagowaniem treści regionalnych wśród naszych małych uczniów.

(Autorki tekstu pracują w Szkole Podstawowej nr 14 w Łodzi)

LESZEK KAROLCZAK

Uczniowie piszą i fotografują

Gimnazjum nr 36 przy ul. Dąbrówki 1 w Łodzi, dzięki kierownictwu Pani Dyrektor Ewy Miłkowskiej, kadrze nauczycieli i coraz lepszej pracy z młodzieżą, dołącza szybko do grona najlepszych łódzkich szkół. Potwierdza to otrzymany niedawno tytuł „Szkoły z klasą". Uczniowie Gimnazjum mogą brać udział w różnych konkursach, imprezach, oraz różnorodnych zajęciach pozalekcyjnych rozwijających ich osobowość i zainteresowania. Jedną z takich inicjatyw jest fotografia. Pomysł podsunął przedstawiciel Rady Rodziców i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci - Leszek Karolczak i wraz z nauczycielką Elżbietą Tkaczow, przeprowadzono konkurs fotograficzny pt. „Łódź - moje miasto". Uczniowie przedstawili ponad 40 fotografii, niektóre z nich na wyróżniającym się poziomie. Laureatkami konkursu były uczennice Izumi Yoshida, córka Prezesa Łódzkiego Oddziału Towarzystwa Polsko - Japońskiego - Masakatsu Yoshidy, Paulina Karolczak i Basia Górecka.

Ocena prac, przyznanie nagród ufundowanych przez Łódzkie Towarzystwo Fotograficzne i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, połączone z wystawą prac oraz prelekcją Lechosława Pelskiego odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej Łódź - Widzew przy ul. Ketlinga 21. Znaczne zainteresowanie tym konkursem zachęciło organizatorów do dalszych inicjatyw. Chcąc podkreślić pewną odrębność a także walory architektoniczne i przyrodnicze osiedli Janów i Olechów zaproponowano uczniom kolejny temat: „Moje osiedle zimą". W tym celu nawiązano współpracę z Radą Osiedla Olechów - Janów i dzięki temu pomysł zrealizowano. Na konkurs zgłoszono ponad 50 fotografii, ocena i wybór najlepszych prac odbyła się w Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi, przy ul. Wigury 12. Według oceny Jury prace były na dobrym poziomie. Laureatkami były uczennice: Katarzyna Idczak, Paulina Karolczak i Izumi Yoshida. A wyróżnienia przyznano: Katarzynie Musiał, Joannie Danych i Natalii Krajewskiej. Nagrody przyznane przez Radę Osiedla to wspaniałe albumy o Łodzi oraz antyramy, niezbędne dla szkoły do wyeksponowania prac. Izumi Yoshida do swych fotografii dołączyła esej pt. „Ziemia Obiecana - Moje osiedle na tle historii miasta Łodzi", który został dodatkowo wyróżniony i nagrodzony przez Radę Osiedla reprintem Oscara Flatta „Opis Miasta Łodzi" oraz nagrodą indywidualną pani v-ce Przewodniczącej Rady Osiedla. Fragment tego eseju i wyróżnione prace fotograficzne zaprezentowaliśmy kolegium redakcyjnemu „Wędrownika", kwartalnika, który popularyzuje nie tylko krajoznawstwo i turystykę ale zabytki kultury materialnej miasta, jego przyrodę i utalentowanych młodych publicystów. Sądzę, że się spodobają a być może zostaną wykorzystane jako ilustracja tekstu.

WOJCIECH GROCHOWALSKI

Inżynier Skrzywan

Powiada się, że tym dla Warszawy jest Lindley, kim dla Łodzi Skrzywan. Obaj to budowniczowie sieci wodociągów i kanalizacji. Stefan Skrzywan (1876 - 1932) był „inżynierem technologiem, naczelnikiem kanalizacji m. Łodzi od 1924 do 1932 r." - jak napisano na jego nagrobku, znajdującym się na rzymsko-katolickim cmentarzu pw. św. Józefa przy ul. Ogrodowej 39.

Urodził się 22 VI 1876 r. w Odessie, z ojca Feliksa i matki Marii z d. Neumark. Studia wyższe odbył w Instytucie Technologicznym w St. Petersburgu, otrzymując w 1900 r. dyplom inżyniera technologa. Przyjechał do Warszawy, gdzie od 1902 r. do 1911 pracował przy budowie wodociągów i kanalizacji miasta, u boku znakomitego angielskiego inżyniera i projektanta, dr inż. Sir Williama H. Lindleya (1853 - 1917). Złożył on w 1909 r. prezydentowi Łodzi projekty wodociągów i kanalizacji miasta. Nie zostały one przyjęte do realizacji przez rosyjskie władze zaborcze, ani też wsparte finansowo przez fabrykantów, bowiem na terenie fabryk posiadali własne wodociągi, a ścieki wpuszczali do łodziach kanałów i rzek, bądź wywozili beczkami poza miasto. Po odrzuceniu łódzkiej oferty, Lindley rozpoczął pracę na Kaukazie, gdzie m. in. ze Skrzywanem przez kilka kolejnych lat budowali sieć wodociągów. Skrzywan piastował tam stanowisko kierownicze w inwestycji, przebywał w Baku od 1911 do 1917 r. Po powrocie do kraju zamieszkał w majątku żony.

Stefan Skrzywan (1876-1932)

Kiedy pierwszy prezydent niepodległej Łodzi p. Aleksy Rżewski, polepszenie stanu sanitarnego miasta zaczął od utworzenia w 1919 r. przy Magistracie Oddziału Wodociągów i Kanalizacji, zanalizował projekty Lindleya. Następnym krokiem - jak się okazało chyba najważniejszym i przełomowym-było zaproszenie do pracy inż. S. Skrzywana, który ofertę przyjął i przybył do Łodzi w 1924 roku.

Potrzeba budowy wodociągów i kanalizacji była najpilniejszym wyzwaniem dla młodej samorządowej władzy Łodzi, która po konsultacji ze Skrzywanem postanowiła rozpocząć prace właśnie od budowy kanalizacji. Były one nieco tańsze od budowy wodociągów, efekt był szybszy, prace można było prowadzić równomiernie, likwidowano w pierwszej kolejności rynsztoki miejskie - niebezpieczne ognisko chorób. Gdy Zarząd Miasta pokazał Skrzywanowi plany Lindleya i zapytał pełen obaw o jego zdanie, ten miał odpowiedzieć rozbawiony:

- W Baku prowadziliśmy wodociąg o długości 180 km, przez góry a czerpanie wody zaplanowano tam z trzech rzek. Do Łodzi trzeba doprowadzić wodę z jednej rzeki, odległej o 50 km i to w płaskim terenie. Nic prostszego, trzeba tylko mocno zabrać się do roboty !

Rada Miejska 24 IX 1924 r. jednomyślnie podjęła uchwałę o budowie kanalizacji i wodociągów. Przy zarządzie miasta kierowanym od lipca 1923 r. przez nowego prezydenta, Mariana Cynarskiego (1880-1924) utworzono nowy Wydział Kanalizacji i Wodociągów Zarządu Miasta Łodzi z Naczelnym Inżynierem Stefanem Skrzywanem. Z ramienia Zarządu Miasta wspierał go I wiceprezydent, również inżynier, Wacław Wojewódzki (1879 - 1939), Przewodniczący Komitetu Budowy Kanalizacji. Siedziba Wydziału była na początku w domu przy ul. Narutowicza 2.

Stanowczość, wytrwałość i wielka pracowitość Skrzywana doprowadziły do rozpoczęcia robót budowlanych, które ruszyły już wiosną 1925 r. Budowę podzielił na 5 odcinków, każdym osobiście i samodzielnie kierowali inżynierowie - specjaliści najwyższej klasy. Pierwszy, bodaj najtrudniejszy miał za zadanie wybudowanie głównego kolektora od Pl. Leonarda (dziś Pl. Niepodległości) do ulicy Obywatelskiej i dalej ul. Pienistą do Lublinka. Kierował nim inż. Zygmunt Przedpełski, który prowadził też budowę Stacji Oczyszczania Ścieków na Lublinku, oddaną do użytku w 1932 r. (całkowicie wyłączona z eksploatacji w 1994 r., dziś rozebrana).

Na inwestycję w 1925 r. z budżetu miasta przeznaczono 5 mln. zł, zatrudniono 1.000 osób (w sezonie pracowało nawet 3.000). W 1927 r. Wydział zatrudniał 40 urzędników i 2.000 robotników. Większy kolektor położono również w ulicy św. Andrzeja, który miał odprowadzać ścieki z centrum miasta. Skrzywan „murował" wielkie ceglane kanały ogólnospławne z kierunkiem grawitacyjnego odprowadzania ścieków. Z czasem kanały rozdzielono, oddzielnie dla odbioru wód

opadowych i oddzielnie dla ścieków sanitarnych. Długość kanałów miejskich miała wynosić 118 km Do 1939 r. wybudowano sieć kanalizacyjną o łącznej długości 187 km Wybudowano też dwa obiekty - zaplecze magazynowo-warsztatowe i biurowiec przy ul. Narutowicza 65 (róg ul. Lindleya, dziś rektorat Uniwersytetu Łódzkiego). Na cele inwestycji Skrzywan uruchomił własną betoniarnię, położył od Pl. Leonarda tory kolejki którą dowożono pracowników i materiały, uruchomił kopalnię piasku na Polesiu Konstantynowskim. Prowadził inwestycje bardzo dynamicznie jak na czasy wielkiego kryzysu.

(fot. archiwum)

Budowa kolektora ściekowego na Karolewie - 1924 rok

Skrzywanowi udało się zrealizować niecałe 60% zaplanowanych prac, z powodów trudności ekonomicznych zdołał położyć za życia tylko 65 km kanałów kanalizacyjnych. Ale i tak mimo posiadania kanalizacji w centrum miasta, tylko 10% właścicieli nieruchomości podłączyło swoje posesje do sieci w pierwszych latach jej funkcjonowania.

Skrzywan należał do bardzo pogodnych ludzi, był wesoły i dowcipny, miał doskonały kontakt z urzędnikami, a szczególnie z robotnikami, interesując się ich problemami rodzinnymi, służąc zawsze pomocą. Miał wielki autorytet wśród pracowników i ludzi z zewnątrz.

Jednak rozbudowa obiektów Wydziału stała się powodem konfliktu z Magistratem. Zarzucono mu, że prowadził inwestycję bez wielu uzgodnień, szczególnie chodziło o biurowiec przy ul. Lindleya. Skrzywan uważał, że rozbudowa jest potrzebna w obliczu rozrastającej się ilości pracowników Wydziału, nowych obowiązków związanych choćby z budową wodociągów i projektowanej magistrali z Tomaszowa Maz. Nie widział potrzeby konsultacji każdej swojej decyzji. On, który rozpoczął budowę kanalizacji, zabiegał o szybkie tempo budowy i organizował pieniądze, wiedząc, że bez niego nie ruszono by z miejsca - poczuł się nagle niedoceniony i odrzucony.

Zmęczony zarzutami, pozostawał wierny idei rozpoczętego dzieła. Zarząd Miasta widząc jego postępującą chorobę płuc, skierował Skrzywana na koszt miasta na kurację na Maderę. Prace przy budowie kanalizacji kontynuował inż. Jan Stułkowski.

Inżynier S. Skrzywan zmarł 1 X 1932 r. przebywając w sanatorium w Otwocku. Pogrzeb odbył się przy udziale tysięcy łodzian, uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w kościele pw. Świętego Krzyża, przewodniczył im bp Kazimierz Tomczak. Trumnę złożono do grobu w kwaterze 6 B na Starym Cmentarzu Katolickim. Wystawiono Inżynierowi skromny (ale ładny) pomnik nagrobny, odnowiony w 2000 r.

Warto przytoczyć na koniec wypowiedź o Skrzywanie jednego z jego najbliższych współpracowników, inż. Jana Żenowa: „Skrzywan był autorytetem na każdej robocie, na każdym odcinku, przy każdym konflikcie na budowie. Był zawsze wesoły, dowcipny, nie lubił ponurych twarzy pracowników. Robotnicy kochali go i podziwiali".

W Łódzi oprócz małej i krętej uliczki imienia Skrzywana (boczna ul. Wólczańskiej) jest jeszcze jego popiersie odsłonięte 21 XII 2001 r. na dziedzińcu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji przy ul. Wierzbowej 52 autorstwa rzeźbiarza prof. Michała Gałkiewicza.

WACŁAW PAWLAK

Ci wspaniali mężczyźni

Zaledwie mieszkańcy Łodzi zdołali oswoić się nieco z nowym środkiem lokomocji jakim były uruchomione pod koniec 1898 roku tramwaje, a już na ulicach miasta pojawiły się pierwsze samochody, zwane wtedy automobilami.

Pionierem automobilizmu w Łodzi był Józef Auerbach, właściciel składu aptecznego przy Zielonym Rynku. W 1901 roku sprowadził on samochód firmy paryskiej Dion-Bouten. Automobil ten posiadał silnik o mocy 4,5 koni, umieszczony pod tylnym siedzeniem. Uruchamiało się go za pomocą korbki osadzonej z boku wozu. Trąbka sygnałowa znajdowała się pod karoserią i działała za pomocą mieszka poruszanego nogą. Z przodu samochodu zawieszona była lampa karbidowa.

Wóz ten na twardej i równej nawierzchni osiągał szybkość 40 km na godzinę. W trakcie jazdy niemal bez przerwy ryczała trąbka sygnałowa. Wystraszeni przechodnie umykali z jezdni. Woźnice zaś na widok zbliżającego się automobilu zeskakiwali z wozów i wieszając się u pysków spłoszonych koni czynili

Reklama salonu Samochodowego Z. Dmowskiego

wszystko, co w ich mocy by szczęśliwie przetrwać przejazd szalejącej maszyny.

Auerbach urządzał częste wypady samochodem do okolicznych miejscowości: Zgierza, Strykowa, Ozorkowa. Pojawienie się automobilu w tych miasteczkach wywoływało niebywałą sensację i gromadziło tak wielką masę ludzi pragnących obejrzeć „dorożkę, która jeździ bez koni", że aby wyjechać z takiej miejscowości, musiano wzywać na pomoc policję.

Na skutek niedoskonałości pierwszych samochodów często dochodziło do ich kolizji z pojazdami konnymi i zahamowań w ruchu ulicznym. Zamiłowanie do automobilizmu naraziło też pewnego przemysłowca łódzkiego na spore przykrości. Nabyty przez niego w Berlinie za duże pieniądze samochód w czasie próbnej jazdy zepsuł się na ul. Piotrkowskiej. Nawet czterech mechaników nie mogło sobie poradzić z uszkodzonym silnikiem. Liczni gapie nie omieszkali poddać niemieckiej roboty druzgocącej krytyce. Co gorsza, dorożkarze jak gdyby się zmówili. Co który przejeżdżał, wtrącał swoje trzy grosze w formie rady na temat podsypywania owsa. Było to jedyne w swoim rodzaju widowisko. Ludzie tarzali się ze śmiechu a młody Niemiec - właściciel samochodu - szalał z wściekłości. Niesprawny pojazd musiano w końcu zaciągnąć do garażu...

Widowiskową kolizję miał także samochód Auerbacha. Według relacji właściciela automobilu zdarzenie to miało następujący przebieg: „W samej Łodzi szofer, który został przez pewne osoby nieopatrznie podniecony alkoholem, wjechał pewnego razu całym pędem na konie pewnego fabrykanta na Piotrkowskiej róg Andrzeja. Aresztowany przez policję nie chciał ruszyć z miejsca, a nie było nikogo, kto by potrafił samochód uruchomić. Powstało takie zbiegowisko, że ruch w tym miejscu został na pół godziny wstrzymany. Dopiero ja sam, wezwany telefonicznie, przyjechałem dorożką i uruchomiłem samochód. Za wywołanie tego zajścia zostaliśmy obaj z szoferem aresztowani. Po przybyciu do cyrkułu zwolnił nas komisarz Gribojedow pod warunkiem, że przewieziemy go wraz z żoną na spacer autem."

W miarę zwiększania się liczby samochodów w Łodzi mnożyły się wypadki drogowe. Na ul. Średniej (Pomorskiej) automobil zaczepił o słup telefoniczny i odłamał korbę służącą do rozruszania silnika. W innym wypadku samochód poturbował kobietę podążającą na targ z koszem jaj. Niefortunnego kierowcę kosztowało to 10 rubli. Gazety miejscowe, donosząc o tych wydarzeniach, zwracały uwagę na znaczną jeszcze niedoskonałość samochodów i wyrażały przekonanie, że próby z tego rodzaju pojazdami należy czynić na bocznych ulicach, mało ruchliwych, ażeby nie tamować prawidłowego ruchu w śródmieściu".

Brak przepisów o ruchu drogowym był jednym z powodów częstych kolizji samochodów z pojazdami konnymi, kończących się nieraz pokaleczeniem woźniców i koni. Nie obyło się także bez wypadków w czasie okrężnego rajdu automobilowego wokół Łodzi w 1913 roku. Wówczas to pod kołami szalejących maszyn zginęło kilkanaście wałęsających się po podmiejskich drogach kur, kaczek i gęsi.

Tuż przed pierwszą wojną światową po ulicach Łodzi krążyły już 44 automobile. W większości były one własnością miejscowych fabrykantów, między innymi. J. Heinzla, M. Poznańskiego, R Geyera, A. Johna. Posiadali oni kierowców, ale niektórzy sami uprawiali automobilizm.

BOŻENA PELLOWSKA-CHUDOBIŃSKA

Najstarsze łódzkie organy

Przy ulicy Ogrodowej 22, w bliskim sąsiedztwie nieczynnej już fabryki Poznańskiego oraz nieopodal dawnego Teatru Popularnego stoi najstarsza w Łodzi świątynia katolicka pw. Józefa Oblubieńca NMP. Dzieje tej parafii nierozerwalnie wiążą się z historią pierwszego w Łodzi kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP.

Gwałtowny rozwój miasta w poł. XIX w. wiązał się z napływem ludności różnych wyznań, w tym również wyznania katolickiego. Z oczywistych przyczyn jedyna istniejąca w Łodzi parafia katolicka nie była w stanie obsłużyć tylu wiernych. Dlatego też pojawiła się konieczność wybudowania kościoła filialnego. Był to kościół Podwyższenia Św. Krzyża (jego budowę ukończono w 1875 r.). W krótkim czasie okazało się, że i ta świątynia nie mieści zwiększonej liczby wiernych. W związku z tym podjęto decyzję o dalszej rozbudowie kościoła, a następnie o budowie nowego, murowanego, na miejscu nieistniejącego już pierwszego (obecny kościół Najświętszej Marii Panny). Wówczas też modrzewiowy kościół postanowiono przenieść. Uzyskanie zgody nie okazało się sprawą prostą i wymagało sporych zabiegów. Władze carskie wyraziły zgodę dopiero wówczas, gdy zdecydowano się w ołtarzu głównym umieścić obraz św. Mikołaja, co miało ułatwić wiernym zanoszenie modlitw za cara. Kościółek przenieśli pracownicy pobliskiej fabryki Izraela Kalmanowicza Poznańskiego.

Do dnia 10 maja 1888 r. łącznie z całym wyposażeniem, przeniesiono również i organy, o istnieniu których od czasu powstania samej parafii brak jest

obszerniejszych informacji. Aż do roku 1633 źródła milczą czy w kościele łódzkim znajdowały się jakiekolwiek organy. Również informacje o działalności organistów łódzkich, które świadczyłyby o istnieniu instrumentu, są dość odległe w czasie od daty powstania pierwszej katolickiej łódzkiej parafii. Pierwsza bowiem wiadomość o organiście pochodzi z 1693 r. Wprawdzie S. Muznerowski w *„Przyczynkach do monografii Łodzi"* podaje, że: „w latach 1511 -1523 proboszcz łódzki ks. Maciej z Tuszyna utrzymywał organistę" oraz to, że: „w tym czasie był w Łodzi dom dla organisty", jednakże A. Pellowski w *„Kulturze muzycznej Łodzi..."* po dokładnym zbadaniu dokumentu łacińskiego wykazuje, że w dokumencie „na którym oparł się Muznerowski nie ma (...) mowy o organiście, lecz o „słudze kościelnym".

Do połowy XIX w. zachowały się wzmianki o czterech łódzkich organistach. Wszyscy oni działali przy kościele Wniebowzięcia NMP. Byli to:

- Łukasz Organista, który w 1693 r. był zarazem rajcą miasta,
- Bartłomiej Pełzowski, który około lat trzydziestych XVIII w. był także pisarzem miejskim, wyznaczał dziesięcinę i ją do plebani zwoził,
- Franciszek Pełzowicz, który w 1754 r. również wyznaczał dziesięcinę i zwoził ją do plebani,
- Marcin Pluciński, który był organistą tego kościoła w połowie XIX w.

Natomiast kolejna wiadomość o samych organach pochodzi z 1828. Pierwsze, których istnienie zarejestrowano w 1633 r. przeniesiono w 1768 r. z pierwszego kościoła, do drugiego - modrzewiowego. Organy te... „służyły łódzkiemu społeczeństwu do 1828 r. tzn. do roku, w którym sprzedano je organmistrzowi za 200 złotych" i sprawiono nowe, siedmiogłosowe organy za 1300 zł. „Na początku 1860 r. organy te gruntownie wyremontowano i powiększono do 12 rejestrów". Prace związane z przeniesieniem organów, łącznie z całym wyposażeniem parafii, zakończono 10 maja 1888 r.

Wiadomości dotyczące organów w publikowanych dotychczas opisach dziejów najstarszego łódzkiego kościoła są przedstawiane bardzo zdawkowo: „Wnętrze byłoby niepełne bez chóru muzycznego. Umieszczono go tutaj tuż nad wejściem i podparto sześcioma kolumnami. Stoją na nim niewielkie organy powtarzające stylistykę ołtarza głównego; „Pierwszy rektor sprawia 12-głosowe organy na chórze"; „Z kruchty prowadziły schody na podest chóru, z 12-głosowymi organami, odrestaurowanymi w 1882 r." czy: „Organy 12-głosowe, prawie nowe, które zakupiono za 800 rubli, umieszczono na chórze".

Wszystkie te informacje potwierdzają jednakże fakt, że na chórze z pewnością zostały umieszczone organy. Tylko - czy nowe, czy prawie nowe, remontowane, czy też nie, posiadające 12 głosów czy 12 rejestrów? Najbliższą prawdy w ustaleniu faktu ilości głosów wydaje się być informacja mówiąca, że: „na początku 1860 r. organy te gruntownie wyremontowano i powiększono do 12 rejestrów, (nie głosów). Najprawdopodobniej też fakt przeniesienia organów i złożenia ich na nowo został przez autorów wielu publikacji potraktowany jako wiadomość o postawieniu nowych organów, natomiast informacja mówiąca o zakupie w 1888 r. prawie nowych organów za 800 rubli raczej skłania do zinterpretowania jej jako zapłaty za przeniesienie instrumentu, a nie zakupu nowego.

Jak wspomina znakomity organmistrz P. Dymitr Szczerbaniak: „nie były to duże organy ale ładnie brzmiące, zbyt mizerne dla potrzeb parafii św. Józefa, ówcześnie bardzo gremialnie nawiedzanej przez wiernych, bardzo dobrze natomiast pasujące do klimatu małego, drewnianego wiejskiego kościółka, do którego zostały przeniesione. Organki (te) służyły społeczeństwu łódzkiemu do 1950 r. W tymże roku przeniesiono je do XVIII-wiecznego drewnianego kościoła parafialnego pw. Narodzenia NMP w Mikołajewicach k/Lutomierska (...), gdzie obecnie się znajdują". Wydarzenie to zostało wprawdzie odnotowane w kronice parafii, ale bardzo lakonicznie: „w początkach września 1947 r. (...) został proboszczem ks. Franciszek Olszacki. (...) Staraniem ks. Olszackiego kupiono organy z parafii św. Józefa w Łodzi".

Widok prospektu organów w Kościele p.w. Św. Józefa Oblubieńca WMP w Łodzi

Historia instrumentu zakupionego w 1828 r. dla parafii Wniebowzięcia NMP w Łodzi, służącego łódzkiemu społeczeństwu przez 122 lata, od ponad 50 lat związana jest wprawdzie z parafią w Mikołajewicach, jednakże pozostaje faktem, iż organy te nadal żyją, służą wiernym i pozostają najstarszymi, obecnie zachowanymi, łódzkimi organami.

IZUMI YOSHIDA

Moje osiedle Janów

Podobnie jak stare witraże stały się jednym z najpiękniejszych zjawisk łódzkiej architektury, które zachwycają i zachęcają do ponownego poznania tego niezwykłego miasta, tak moje osiedle niczym wspaniała mozaika wysadzana klejnotami zieleni, chroni mieszkańców od udręki dnia codziennego. Historia mojego osiedla Janów na Olechowie, które rozciąga się za Widzewem-Wschodem w kierunku Andrzejowa, rozpoczyna się tak prawie jak dzieje pierwszych Polan. Aż dziw pomyśleć, że podobnie jak nasz kraj, powstało ono na polu uprawianym pracowicie przez potomków dawnych osadników i ludność miejscową, zamieszkującą wieś Olechów.

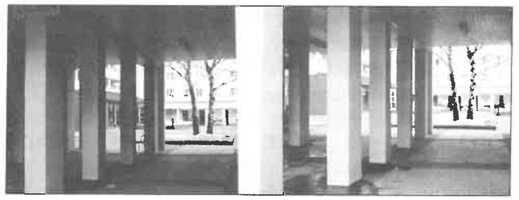

(fot. Izumi Yoshida)

Detale architektoniczne osiedla Janów (montaż)

Budowa mojego osiedla była przedsięwzięciem długotrwałym i tak jak Słowianie, łódzcy architekci „kreślili linię kolistą lub czworoboczną w miarę tego jaki chcieli mieć kształt grodu, piętrzyli ziemię, umacniali ją konstrukcjami z drewna, aż mury przybrały rozmiary jakich pragnęli". Właśnie w tak centralnie usytuowanych grodach Mieszka I znajdowały się główne bogactwa kraju. W moim „grodzie" również gromadzi się wielkie zapasy żywności (sklepy), kwitnie handel, działają ośrodki kultury biblioteki, dwie szkoły podstawowe i jedno gimnazjum. Ciągła rozbudowa Olechowa i Janowa wyznacza kierunki ekspansji terytorialnej mojej małej ojczyzny...

Na południowych krańcach osiedla rozciąga się monarchia pierwszych Piastów. I tak jak Mieszko I położył fundament pod budowę nowego państwa i zespolił plemiona polskie nadając im jednolite oblicze, tak ulice osiedla Olechów otrzymały imiona władców, którzy tę monarchię zbudowali - imiona wielkich Piastów.

Codziennie przedzieram się gęstymi zaroślami do Centrum Edukacji - Gimnazjum Nr 36, które wznosi się przy ulicy Dąbrówki - księżniczki czeskiej poślubionej przez Mieszka I po uprzednim przyjęciu chrztu. Historia mojego osiedla sięga również dziejów późniejszych opisywanych przez Henryka Sienkiewicza w Trylogii. Osiedle Janów zwane też Sienkiewiczowskim przypomina o męstwie narodu polskiego, jego odwadze, uczciwości i gotowości do największych poświęceń. Subtelny blask dnia, wysokie trawy poplątane ze sobą, gęste zarośla, mokradła, które wzbraniają przejścia utartym szlakiem - to nie opis przyrody z powieści Sienkiewicza, to zakątki, które każdego dnia odkrywam na moim osiedlu. Przyroda jest częścią mojego domu i to właśnie osiedle wkomponowane jest w naturalny krajobraz, a nie odwrotnie. Kształt mojego osiedla ciągle się zmienia, lecz przyroda pozostaje w dużej części zachowana. Nic zatem dziwnego, że przybywają tutaj łodzianie z innych części miasta, aby obcować z Naturą. Połowę obszaru osiedla stanowią laski, zagajniki brzozowe, fragmenty dawnych sadów, miejsca widokowe, które urzekają wyjątkową urodą. Można powtórzyć za pierwszymi kronikarzami, że moje osiedle to „kraj gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, lasy miodopłynne, ludzie krzepcy, dzieci rumiane, pola rozległe..." Chociaż moje osiedle ma dopiero dziesięć lat, jego historia sięga najdawniejszych dziejów tworzenia się państwa polskiego. Wystarczy przejść ulicą Piasta Kołodzieja, Henryka Brodatego, Kazimierza Odnowiciela, aby przenieść się do kraju Polan. Myślę, że dalsze dzieje osiedla będą równie barwne jak dzieje bohaterów Trylogii, którzy spotykają nowych przyjaciół, przeżywają wspaniałe przygody i szczęśliwie wracają do swojego domu, swojej Ojczyzny. Wśród szelestu liści można usłyszeć ich głosy, zamieszkują przecież zielone „korytarze", ulic, których ciągle przybywa na Janowie. Kolorowe bloki mieszkaniowe przypominają, że życie jest pełne barw bo nie każde domy z betonu muszą być przygnębiające i smutne. Okolice mojego „grodu" to także szlak turystyczny, nie tylko dla wędrówki pieszej

(fot. Natalia Krajewska)

Architektura osiedla Janów

ale i rowerowej, ponieważ znajdują się tutaj ścieżki rowerowe. Choć z centrum Łodzi dojechać niełatwo.

Kolorowe bloki mieszkaniowe przypominają, że życie jest pełne barw bo nie każde domy z betonu muszą być przygnębiające i smutne. Okolice mojego „grodu" to także szlak turystyczny, nie tylko dla wędrówki pieszej, ale i rowerowej, ponieważ znajdują się tutaj ścieżki rowerowe. Choć z centrum Łodzi dojechać niełatwo zapraszam wszystkich na wycieczkę do Olechowa i wędrówkę po moim osiedlu.

IZABELA ŚRÓDKOWSKA, PAWEŁ WOJTYCZKA

Muzeum Geologiczne w Łodzi

(fot. Paweł Wojtyczka)

Muzeum Geologiczne w Łodzi

W dniu 1 marca 2000 roku rozpoczęło działalność w naszym mieście Muzeum Geologiczne Uniwersytetu Łódzkiego, utworzone przy Wydziale Nauk Geograficznych. Głównym jego celem stało się propagowanie wiedzy o Ziemi, jej przeszłości geologicznej i historii rozwoju życia organicznego.

Zgromadzone w muzeum okazy skał, minerałów i skamieniałości pochodzą z kolekcji wielu wybitnych naukowców i pasjonatów geologii. Wymienić spośród nich można między innymi: dr Helenę Huncewicz, która wzbogaciła muzeum o bogatą kolekcję skamieniałości z obszaru całej Polski; prof. Jana Wojciechowskiego- podróżnika i miłośnika minerałów, którego plony wypraw z Czech, Słowacji, Rumunii i Francji zasiliły zbiory muzealne; prof. Antoniego Sfaryczewskiego- wieloletniego kierownika Katedry Krystalografii, dzięki któremu zakupiona została cenna kolekcja mineralogiczna Stanisława Kontkiewicza. Obok wymienionych osób, szczególne zasługi dla rozwoju muzeum ma jego obecny dyrektor dr Jan Ziomek. Podczas organizowanych przez siebie wypraw naukowo- badawczych do Egiptu, Afganistanu, Afryki Pn., Ameryki Pn. zebrał wiele cennych okazów skał i minerałów eksponowanych w muzeum. Kolejne pokolenia studentów geografii zapamiętały go jako wspaniałego kierownika ćwiczeń terenowych organizowanych w Sudetach, Tatrach, Górach Świętokrzyskich oraz regionie łódzkim. Dzięki swojemu talentowi pedagogicznemu i niezwykłej osobowości jego zajęcia cieszyły się wśród studentów dużym zainteresowaniem.

Gromadzone przez wiele lat okazy, z powodu trudności lokalowych, nie mogły być publicznie eksponowane. Dostęp do nich miało jedynie wąskie grono osób, głównie pasjonatów i naukowców zaprzyjaźnionych z dr Ziomkiem. Dopiero dzięki pomocy rektora prof. Stanisława Liszewskiego tak cenna kolekcja została przeniesiona do obecnego budynku przy ulicy Kopcińskiego.

Muzeum składa się z dwóch kondygnacji. Na parterze znajduje się sala wykładowa, sale ekspozycyjne i pomieszczenia biurowe, w piwnicy mieszczą się sale ekspozycyjne oraz pracownie dydaktyczno - badawcze. Aktualnie parter zajmuje wystawa pt. „Świat minerałów", prezentująca okazy z wielu zakątków świata pogrupowane według ich składu chemicznego oraz regionu z którego pochodzą. Wśród pięciu tysięcy okazów odnaleźć można m.in.: kryształy diamentu, metale szlachetne takie jak złoto, srebro rodzime, bryły bursztynu znalezione w kopalni w Bełchatowie, a nawet minerały radioaktywne np. związki uranu. W muzeum, obok niewielkich eksponatów mieszczących się w gablotach, znaleźć można także okazy o imponujących rozmiarach np. trzystukilogramową bryłę soli przywiezioną z kopalni w Kłodawie, czy też metrowej wysokości geodę pięknych kryształów ametystu. Niektóre z okazów, w celu lepszego ukazania ich budowy wewnętrznej, zostały rozcięte i oszlifowane przez dr Ziomka np. niezwykle barwny agat z Nowego Kościoła. Dnia 5 grudnia 2002 roku została uroczyście otwarta nowa wystawa pt. „Przyroda Łodzi i Regionu". Wystawę wykonano przy współudziale Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego oraz wsparciu finansowym Prezydenta Miasta Łodzi. Obok skał i skamieniałości z regionu łódzkiego ekspozycja ukazuje przyrodę ożywioną – charakterystyczne dla okolic Łodzi gatunki roślin i zwierząt. Prezentację okazów skał uzupełniają barwne fotografie obrazujące ciekawą budowę geologiczną miejsc z których pobrano okazy. Ozdobą wystawy jest wspaniały okaz amonitu o średnicy około 40 cm.

Kolejna wystawa prezentowana w Muzeum nosi tytuł „Kamień budowlany i ozdobny w architekturze". Pod zdjęciami na których uwidocznione zostały znane zabytki regionu łódzkiego, np. kościół Św. Idziego w Inowłodzu, kolegiata w Tumie, budowle parkowe w Arkadii oraz pałacyk w Łowiczu, ustawione zostały przykładowe kamienie wykorzystywane przy budowie tych obiektów. W niedalekiej przyszłości planowane jest otwarcie jeszcze jednej stałej wystawy pt. „Kamień ozdobny w architekturze nekropolii Łodzi", nawiązującej swym tematem do wielokulturowej przeszłości naszego miasta.

(fot. Paweł Wojtyczka)

Muzeum Geologiczne - wnętrze

Muzeum prowadzi również działalność dydaktyczną organizując zajęcia dla uczniów szkół wszystkich szczebli oraz dla studentów. Prelekcje połączone są z oglądaniem slajdów i oprowadzaniem po Muzeum. Pracownicy Muzeum chętnie udzielają fachowej porady w zakresie oznaczania minerałów i skał.

Adres i kontakt: Muzeum Geologiczne Uniwersytetu Łódzkiego, ul. Kopcińskiego 31, tel. 635-45-93.

JADWIGA ZAREDA

Z dziejów wyścigów konnych na torze w Rudzie Pabianickiej

Teren ograniczony ulicami Konną, Ksawerowską, Długą i Wyścigową w Łodzi - Rudzie Pabianickiej wyciska dziś z oczu rudzian niejedną łzę - zniszczone ogrodzenie, za nim straszący pustką okazały, lecz zdewastowany budynek, śmieci wywożone wieczorami „ozdabiające" wokół ten „niczyj" obecnie teren. Przechodząc tędy, przed oczami staje jak żywy obraz z przeszłości, kiedy miejsce to tętniło życiem, i było dumą Rudy Pabianickiej. Tu bowiem znajdował się Tor Wyścigowy, na którym odbywały się imprezy przyciągające tłumy nie tylko z Rudy ale z Łodzi i okolic, a także Warszawy i całej nieomal Polski. Tu miała krańcówkę specjalna linia tramwajowa, umożliwiająca dojazd na imprezy.

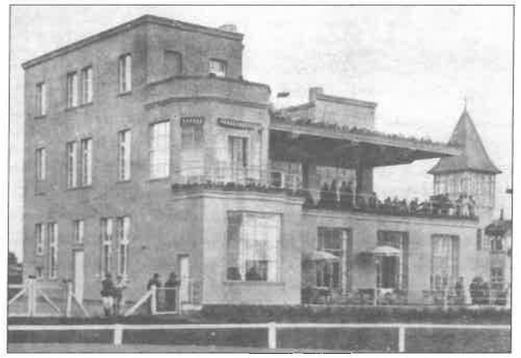

(fot. archiwum)

Trybuna członkowska na torze wyścigów konnych w Rudzie Pabianickiej (lata 20-te XX w.)

Pierwsze amatorskie wyścigi konne w Łodzi, które odbyły się w latach 1902, 1907 i 1908 miały charakter towarzyski. Jednak już w 1908 roku powstało Łódzkie Towarzystwo Wyścigowe, które zostało zatwierdzone przez władze i od 1909 roku urządzało regularne zawody w Rudzie Pabianickiej. W czasie I wojny światowej tor wyścigowy nie ucierpiał zbyt mocno, zachował się w dość dobrym stanie. Dlatego też po zakończeniu działań wojennych płk Adam Nieniewski rozpoczął agitację w celu wznowienia wyścigów konnych Rudzie. Za jego sprawą w dniu 5 września 1923 roku odbyło się zebranie sportsmenów i hodowców, na którym ukonstytuował się Komitet Łódzkiego Towarzystwa Zawodów Konnych pod przewodnictwem inicjatora. Teren został uporządkowany i wkrótce, bo już 30 września i 2 października 1923 roku zorganizowano wyścigi i konkursy hippiczne (1 gonitwa płaska, 3 z płotami, 4 steeple chase, 2 biegi myśliwskie za miastem, 2 konkursy hippiczne). Zwycięzcy zostali uhonorowani pamiątkami ufundowanymi przez przemysłowców i ziemian. Niektórzy sponsorzy mieli w Rudzie swoje letnie rezydencje - piękne, drewniane wille, które istnieją do dziś, niestety, w opłakanym stanie. Założone w 1908 roku Łódzkie Towarzystwo Zachęty do Wyścigów Konnych z siedzibą przy ul. Piotrkowskiej 96 w Łodzi wznowiło działalność w 1924 roku i przystąpiło do odrestaurowania toru w Rudzie Pabianickiej. W ciągu dwóch lat, ku uciesze społeczności Rudy - i nie tylko - tor został przebudowany i unowocześniony. Od 18 lipca 1926 roku zostały wznowione regularne wyścigi. Tego dnia rozpoczął się trwający osiem dni inauguracyjnym mityng w czasie którego rozegrano 58 gonitw na sumę 55 312 złotych. Ważnym zadaniem wyścigów był totalizator - system gry w formie zakładów, których uczestnicy typowali wyniki wyścigów. Dostarczał on poważnych środków finansowych na popieranie hodowli koni wyścigowych. Zgodnie z ustawą z 22 czerwca 1925 roku O Wyścigach Konnych, pobierano od obrotów we wzajemnych zakładach na rzecz Towarzystwa 9% a 3% przekazywano Ministerstwu Rolnictwa na popieranie hodowli koni. Prezesem Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce w latach 1923-1930 oraz prezesem Łódzkiego Towarzystwa był Albert Wielopolski - właściciel ziemski. Kolejnym prezesem Łódzkiego Towarzystwa w latach 1926-39 został przemysłowiec z Pabianic, hodowca i. właściciel stajni wyścigowej Stefan Ender, funkcję sekretarza pełnił handlowiec z Łodzi Wacław Bauer. Łódzkie Towarzystwo było samodzielnym stowarzyszeniem, posiadającym statut i osobowość prawna, jednak praktycznie stanowiło filię Towarzystwa Zachęty do wyścigów w Polsce i było od niego uzależnione finansowo. W dniu 25 maja 1926 roku tor w Rudzie Pabianickiej został nabyty przez Alberta Wielopolskiego dla

Albert Wielopolski - prezes Towarzystwa Zachęty do hodowli Koni w Polsce i Łódzkiego Towarzystwa Zachęty do Wyścigów Konnych w latach 1909-1925 w karykaturze G. Mucharskiego z 1928 r.

Towarzystwa Warszawskiego. Od tej chwili wyścigi łódzkie stały się częścią warszawskich.

W latach trzydziestych kraj przeżywał głęboki kryzys ekonomiczny, który nie ominął również Towarzystwa Zachęty. Wyścigi konne w Łodzi stały się deficytowe, nie miały żadnych dotacji ani zasiłków. W związku z taką sytuacją Łódzkiemu Towarzystwu zaczęto udostępniać tor gdzie gry były bardziej dochodowe. W latach 1934-35 oraz 1937 i 38 łódzkie wyścigi odbyły się już w Warszawie, zaś w latach 1933, 36 i 39 – jeszcze w Rudzie Pabianickiej. Jedyną imprezą typowo łódzką, mającą duże powodzenie był „Wielki Łódzki Steeple Chase" z nagrodą 5.000 złotych na dystansie 4 800 m. Rozgrywano go tylko w Rudzie Pabianickiej, zaś gdy mityngi przenoszono do Warszawy steeple nie urządzano.

Najważniejsze nagrody łódzkich wyścigów to:

-Wielka Nagroda Łódzka (w latach 1926-1932)
-Wielki Łódzki Steeple Chase im. Fryderyka Jurjewicza (dyrektor Zarządu Stadnin Państwowych) (w latach 1926-1932)
-Wielka Nagroda Łódzka im. Alberta Wielopolskiego - 10.000 złotych (w latach 1933-1939)
-Nagroda im. Prezesa Łódzkiego Towarzystwa Zachęty do Wyścigów Konnych - 6.000 złotych (w latach 1933-1939)
-Nagroda Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce-5.000 złotych (w latach 1933-1939)

Obecnie na terenie dawnych torów w Rudzie Pabianickiej widuje się czasem koniec -, ale czas świetności wyścigów chyba już nie wróci. A szkoda...!

Ten piękny teren od czasu II wojny światowej czeka na zagospodarowanie. Miło jest powspominać i przekazać młodym, co kiedyś działo się w Rudzie Pabianickiej, choć dziś brzmi to jak bajka...

Literatura i źródła:
- Witold Pruski: „Wyścigi i hodowla koni pełnej krwi oraz czystej krwi arabskiej w latach 1918-1939", Wrocław 1980

Łodzianie w starej fotografii

MAREK WOŹNIAK

Pani Stefania z Zielonego Wzgórza

Siedząc pod okazałą siedemdziesięcioczteroletnią lipą w dużym ogrodzie na posesji przy ulicy Mazowieckiej 77 w Łodzi patrzę na rozłożone na stoliku stare rodzinne fotografie i rozmawiam z Panią Stefanią Cholewą z domu Strycharską, która z łezką w oku wspomina i opowiada o licznych członkach swojej zacnej rodziny. Zastanawiam się, które z tych fotografii można zamieścić w „Wędrowniku" i przyznam szczerze, że mam nie lada kłopot. Wszystkie są piękne i dobrze zachowane, i wszystkie są cząstką historii kilku rodzin powiązanych ze sobą poprzez mariaże. Ale jedna nieco zniszczona, przykuwa moją uwagę.

Dom murowany z ogrodem, w głębi widok na „Angielską Fabrykę Nici" dziś „Ariadna" mieszczącą się przy ul. Przędzalnianej

Jest na niej dom, który stoi na kwadratowej działce. Był to jeden z niewielu budynków murowanych w tej dzielnicy a jedyny wówczas przy ulicy Mazowieckiej. Pan Ignacy Pawlak i jego żona Marianna wybudowali go i byli jego pierwszymi właścicielami. Pan Ignacy pochodził z okolic Pieczysk a urodził się w Gostyniu, jego żona zaś Marianna z Janowa pod Łodzią. Teren ten stanowi do dziś własność rodziny.

Kamienica przy Mazowieckiej (dawniej był to numer 6) została wzniesiona w roku 1911 na parceli dzierżawionej, której właścicielami byli miejscowi rolnicy. Pozostałe działki po drugiej stronie ulicy stanowiły własność łódzkiego fabrykanta Kohna. Pierwotny kształt budynku został nieco zmieniony i jak mówi Pani Stefania, jest nieco inny od planów -opisanych w języku rosyjskim jakie są w posiadaniu rodziny. Pierwotnie kamienica posiadała wejście - korytarz ze schodami drewnianymi a po latach zmieniono je i dobudowano z cegły nowe. Dziś obiekt ma nieco inny wygląd od pierwotnego. W czasie działań II wojny światowej 2 września 1939 r. bomba trafiła przypadkowo w miejsce po przeciwnej stronie domu i odłamek pokaźnych kształtów uszkodził jego front.

Ogród okalający kamienicę zmienił się na przestrzeni lat a drzewa przysłaniają dziś działkę. Pani Stefania opowiada jak zadbany był niegdyś ten o regularnych kształtach teren. Jako mała dziewczynka wspomina klomby o oryginalnej roślinności i rabaty pełne kwiatów. Przechodnie, którzy przechodzili tą ulicą zatrzymywali się podziwiając kunszt ogrodniczy Ignacego Pawlaka. Był też ogród warzywny, alejki

brzoskwiniowe, akacje, jarzębiny i świerki. Taka kompozycja i układ powodowały, że nigdy nie docierał tu hałas fabrycznych maszyn i pisk kolejowych kół. Tak bardzo kochał ten ogród i otoczenie-wspomina Pani Stefania- że marzył o tym, aby tu być pochowanym. Nauczył całą rodzinę kochać przyrodę. Zapoznawał swoje dzieci z roślinnością poszczególnych części ogrodu. Często prowadzał dziatwę na koniec przyległej ulicy Nowogrodzkiej gdzie znajdowało się uprawne pole a na nim różne gatunki zbóż. Pan Pawlak prowadził tam lekcje biologii zapoznając wszystkich z kąkolami, modrakami i makami rosnącymi pośród żółtych i złocistych kłosów.

Ponieważ Pan Ignacy lubił bardzo w szczególności wiersze Jana Kochanowskiego zasadził tę dziś okazałą lipę pod którą aktualnie siedzimy wspominając jakże piękne - dla Pani Stefanii- jej dzieciństwo. Nikt tak jak on - siadując na ławeczce nieopodal komórek, gdy dzień miał się ku końcowi - nie opowiadał bajek i baśni Andersena zaciekawiając tonem głosu, pykając fajeczkę. Słuchały go w skupieniu zarówno dzieci jak i dorośli.

Pan Ignacy Pawlak zajmował się również profesjonalnym projektowaniem zieleni. Skomponował oraz założył własnoręcznie ogród u hrabiego Zakrzewskiego w Poddębicach.

Miał właściwie trzy najważniejsze pasje życiowe, „3 x K": książki, które czytał, kwiaty, które sadził i pielęgnował oraz kobiety, które namiętnie kochał.

Potrafił pielęgnować także życie kulturalne swojej rodziny. Zabierał na wszystkie łódzkie premiery teatralne swoje córki. Z braku większych funduszy korzystano z miejsc na tzw. „Jaskółce". Sam zresztą był muzykalny i miał duszę artysty.

(fot. B. Wilkoszewski)

Rodzina Pawlaków: Ignacy, Marianna i ich dwie córki Natalia i Stanisława

Jak wspomina Pani Stefania na budowę domu przy Mazowieckiej pracowały 4 osoby: dziadek - Ignacy, babcia Marianna z domu Anuszczyk i ich dwie córki. Początkowo w kamienicy mieszkała tylko rodzina potem jednak wynajmowano mieszkania lokatorom.

Kiedy osiedliło się więcej osób w okolicy, właściciele posesji doprowadzili do założenia komitetu obywatelskiego, który zajmował się tą dzielnicą - ochroną terenów w tym czasie będących na uboczu, trochę niebezpiecznych - a także zagospodarowaniem i odnową okolic poprzez zadrzewianie i uprzątanie. Członkowie tego komitetu nosili białe opaski na rękawach, które odróżniały ich od innych mieszkańców.

Wspaniałe topole, które są w okolicach przystanku kolejowego Łódź - Niciarniana zostały posadzone przez członków tego komitetu. A jego czołową postacią był dziadek pani Stefanii - Ignacy Pawlak. Pracował w Widzewskiej Manufakturze „WIMA" na stanowisku majstra. Po zasiedleniu terenu każdy z członków zgłaszał proponując nazwy nowo powstałych ulic według swojego pomysłu. I tak przy udziale Ignacego Pawlaka powstały: Mazowiecka, Wilanowska i Nowogrodzka. A to dlatego, że Pan Pawlak bardzo kochał Warszawę i na znak tej miłości nazwy tych ulic są z nią związane.

W kamienicy przy Mazowieckiej kwitło życie kulturalne i towarzyskie. Spotykali się tam ludzie o różnych statusach społecznych, politycznych oraz zróżnicowanych zainteresowaniach i zdolnościach. Dziadkowie i rodzice podejmowali sąsiadów i znajomych a w pięknym ogrodzie przesiadywała goszcząca często bliższa i dalsza rodzina. Zachowało się wiele fotografii osób, które odwiedzały dom Państwa Pawlaków.

- Niestety nie jestem w stanie odtworzyć nazwisk nieżyjących postaci, które bywały u nas - mówi Pani Stefania. Ale dobrze pamięta jak zjeżdżała na sankach drogą w kierunku Mileszek. Góra była tu dość wysoka i dzieci z okolicznych ulic chętnie korzystały w zimowe dni z saneczkowych sportów. Tereny te, w kierunku Pomorskiej nazywano Zielonym Wzgórzem a po niemiecku - Grünbach.

Z rodziną Pawlaków przyjaźniła się rodzina Skarbków pochodzenia szlacheckiego - mieszkająca w okolicach ulicy Pomorskiej. Szczególnie rodzice Pani Stefanii przyjaźnili się z nimi. Byli więc i oni częstymi gośćmi na posesji przy Mazowieckiej.

Taka mała ciekawostka - mówi Pani Stefania - wspomniany Komitet dbał też o czystość języka polskiego by go nie kaleczyć! Kto wymawiał Grünbach to płacił karę - podatek który przekazywany był na cele organizacyjne Komitetu. Z tych pieniędzy kupowano rośliny do zagospodarowania otoczenia oraz narzędzia do kultywacji. Potem oczywiście uległo to trochę spolszczeniu i nazywano potocznie osiedle Grynbachem. Po okresie okupacji zorganizowano mały plebiscyt i nazwano tę cześć Widzewa - Podgórzem.

Tereny te określano też jako „wodociągi" z racji lokalizacji tam podziemnych zbiorników wody pitnej dla Łodzi. W okolicach skrzyżowania ulicy Mazowieckiej i Pomorskiej, po prawej stronie znajdował się tzw. Lasek Wegnera - którego właścicielem był łódzki Niemiec. Odbywały się bale i festyny. Było tam bardzo kolorowo z lampionami i stolikami. Niestety rozrywka była tylko formą kamuflażu tajnych zebrań „Piątej Kolumny". To - jak wspomina Pani Stefania - działo się w latach 1938-39. Podczas zabawy zebrania odbywały się w budynkach gospodarczych. Dziś to miejsce dość znacznie odbiega od tego, jakim było wiele lat temu. Pozostał tylko bardzo rzadki zagajnik i rumowisko.

Wspominając o rodzinie Pani Stefania powiedziała,

że dziadek Ignacy i babcia Marianna mieli 4 córki. Najmłodsza Stefania Pawlak z męża Strycharska - matka Pani Stefanii, najstarsza Stanisława Pawlak z męża Głąb. Natalia Pawlak panna niezamężna i Helena Pawlak z męża Planer.

(fot. Petri)

Pani Stefania (bohaterka rozmowy) jako dziecko

Rodzice Pani Stefanii utrzymywali się z pracy. Władysław Strycharski ur. 1 marca 1895 r. jako Polak i patriota starał się uczestniczyć czynnie w życiu publicznym. W roku 1914 był ochotnikiem i służył honorowo w tworzącej się Milicji Obywatelskiej a w 1915 pod pseudonimem „Wąż" - jak wspomina moja rozmówczyni - był w białej konspiracji i ćwiczył swoich żołnierzy w Białej po Zgierzem. 11 listopada 1918 roku brał czynny udział w rozbrajaniu Niemców, a w 1920 roku był również żołnierzem ochotnikiem i walczył wraz z Piłsudskim nad Zbruczem. Po skończeniu szkoły średniej chodził na Uniwersytet Ludowy na wydziale literatury Adeli Skrzypkowskiej. Jak wspomina Pani Stefania - ojciec był człowiekiem sumiennym i dokładnym a w domu wychowywana była w wojskowym drylu. Pozostało po nim wiele pamiątek a wśród nich wiele odznaczeń i medali. Był uhonorowany Krzyżem Polskiej Organizacji Wojskowej, Krzyżem Legionowym (1914-1918), Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta oraz Krzyżem Armii Krajowej (1939-1945) nadanym w 1982 roku. Z pośród medali to: Polska Swemu Obrońcy (1918-1921), srebrny i brązowy za długoletnia służbę wojskowa (1918-1930) i medal za wojnę Obroną Za Ojczyznę w 1939 roku a także za Zwycięstwo i Wolność z 1945 r. oraz Odznaczenie Grunwaldzkie w 1945 roku. - Jeśli mogę jeszcze dodać - kontynuuje Pani Stefania - to ojciec mój przejawiał wielkie talenty muzyczne. Napisał i skomponował uroczysty marsz z okazji „Milenium Państwa Polskiego", który wykonany został 29 kwietnia 1968 roku z okazji Święta 1 Maja. Dyrekcja Technikum Mechanicznego im. Teodora Duracza wystosowała mu specjalne podziękowanie.

Matka mojej rozmówczyni - też Stefania - kończyła Gimnazjum Pętkowskiej, które mieściło się w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej pod numerem 52. Jako panienka pracowała w kantorze fabryki Silbersteina na Brzeźnej. Młoda para zawarła ślub w uroczystej oprawie w Katedrze Łódzkiej 4 listopada 1922 roku.

To wielkie zdjęcie które oglądamy z zaciekawieniem razem z Panią Stefania, a które z przyczyn technicznych umieszczono na trzeciej stronie okładki to „Szkoła Scheiblerowska" przy ul. Przędzalnianej blisko parku. Słynęła z wysokiego poziomu nauczania o charakterze zawodowym. K. Scheibler stwarzał odpowiednie warunki wykształcenia swojej przyszłej kadry. Po tej szkole pracowały w fabrykach przemysłowca na dobrych stanowiskach.

Na zdjęciu odnajdujemy też dwie ciotki Pani Stefanii. Jedna z nich skończyła szkołę o profilu chałupniczym - robótki ręczne. Zdjęcie pochodzi z około roku 1900. Na pierwszym planie profesorowie szkoły.

Kolejna duża fotografia to jakieś zebranie. Stefania Pawlak - matka mojej rozmówczyni - stoi druga od lewej. Poniżej przy stole - żony Komendantów Policji: Wojewódzkiego i Miasta Łodzi oraz ich zastępców-bywalczynie domu przy ul. Mazowieckiej.

(fot. Tyraspolski)

Bywalczynie domu przy ulicy Mazowieckiej

Pradziadek Szczepan Anuszczyk - ojciec babci Pani Stefanii był powstańcem w 1863 roku. Jak przypomina sobie z opowieści dziadka, powstańcy ukryli się w bedońskich lasach a sam Pan Szczepan z flagą powstańczą przesiedział przez całą dobę w bagnistym rowie i ciężko potem zachorował.

Dziś po wielu latach kamienica przy ulicy Mazowieckiej nadal stoi. Patrząc na nią i porównując z tą z fotografii jakby trochę zmalała. A to dzięki zabiegom drogowców, którzy wyrównując ulicę pod położenie asfaltu nieco podwyższyli ją w miejscu gdzie stoi dom i tym sposobem parapety i okna parteru obniżyły się dość znacznie. Latem jest tutaj najwspanialej. W przestronnych i wysokich pokojach jest zawsze chłodno i miło. Wielkość ogrodu pozostała ta sama ale niestety już nie ma kwiatów z tamtych lat. Także lipa i brzoza wyrosły i postarzały się. Inne drzewa swym wyglądem zmieniły widok posesji, przysłaniają kamienicę a wiele drzew owocowych zostało wyciętych. Jest trawa, nowe ozdobne drzewka, trochę kwiatów i porzeczki a w głębi z ulicy mało widoczny piękny dorodny orzech włoski - symbol twardości i wieczności przeniesiony z rodziny zamieszkującej tę posesje. Nad utrzymaniem ogrodu czuwa naj młodszy zamieszkujący członek rodziny Michał Wotus - który stara się w miarę swych możliwości i finansów zachować chociaż po części magiczny wygląd tego miejsca.

Czasami z otwartych okien pierwszego piętra dochodzą jeszcze dźwięki z trochę rozstrojonego pianina przypominając okres, w którym kwitło tu życie towarzyskie. To Pani Stefania lub jej córka Elżbieta wywołują „dusze" muzykalnych przodków swymi dłońmi pląsającymi po klawiaturze starego instrumentu.

W kamienicy naszej - wspomina na zakończenie Pani Stefania- pozostałam ja jako najstarszy członek rodu. Mój mąż niedawno zmarł - dodaje. A był to człowiek zacny i dobrotliwy. Nim przeszedł na zasłużoną emeryturę pracował dużo z młodzieżą a w ostatnim okresie był kuratorem. Kochał muzykę i często przy biesiadach rodzinnych w ogrodzie, grywał na mandolinie przy ognisku.

W kamienicy przebywa jeszcze kilka osób. Oprócz mnie -informuje Pani Stefania - mieszkają jeszcze moje dwie córki - Małgorzata z synem Michałem oraz Elżbieta z mężem. Inni pozostali członkowie rodziny już się wyprowadzili. Młodzi założyli nowe rodziny i przenieśli się gdzieś indziej. Na najwyższej kondygnacji kwaterują obcy, których wprowadzono na podstawie przepisów z czasów dawnej władzy. Ale niebawem się wyprowadzą.

Dom pustoszeje. Nie ma większego zainteresowania właścicieli posesji oraz pozostałych członków rodziny dalszym jego losem. Nie ma środków na kapitalny remont, modernizację i przebudowę.

Jest nas „trójka"- mówi Pani Stefania - trzech właścicieli (po podziałach majątkowych) tego budynku i ogrodu - budowli, która przypomina mi najpiękniejsze czasy i chwile w moim życiu. Mam nadzieję - kontynuuje - że potomkowie rodziny Pawlaków, wnuczki i wnukowie oraz ich dzieci w przyszłości zachowają tu na tym miejscu coś co przetrwa i będzie nawiązywać do miejsca z dawnych lat.

Robi się dość późno. Słońce zachodzi za koronami drzew ogrodu posesji przy ulicy Mazowieckiej 77 a moja rozmówczyni Pani Stefania, kończy opowieść wspominając swoje dzieciństwo na tle leżących przed nami starych fotografii...

Wspomnienia Łodzian

TADEUSZ GICGIER

„Moja" Retkinia

Motto: Przyłączyć się do Łodzi retkiniacy chcieli
jednakże ich w tej roli carscy nie widzieli.
Po latach, kiedy chwila sposobna wybiła
skwapliwie do Retkini Łódź się przyłączyła.

Retkinia to jedno z największych dzisiaj osiedli w naszym mieście. Wiadomo, że powstało ono na terenach dawnej wsi. Sądzę jednak, że o jej dziejach wiemy mało. W książce monograficznej o Retkini, napisanej ongiś przez księży Pawła i Leonarda Załusków czytamy:

„Wieś Retkinia należała do Kasztelami Pabianice. Jaki był jej początek, skąd ta nazwa - niewiadomo. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że nieprzejrzałe bory i knieje, pełne dzikiego zwierza, pokrywały pod owe czasy włość kapitulną, że ludność miała obowiązek raz do roku podczas łowów księcia ciągnąć sieci myśliwskie i inne przybory do Piotrkowa - można by na podstawie powyższych i innych jeszcze przesłanek wnosić, że ktoś bardziej jeszcze przedsiębiorczy i samodzielny wyfrunął z gniazda macierzystego za prawy brzeg Dobrzynki, aby za pozwoleniem kapituły nową założyć sadybę. Zajmował się prawdopodobnie bartnictwem, może nawet uciekł z roli w służbę myśliwską jako pod tarczę wolności, zastawiał sieci na zwierzynę, wreszcie kiedy się rodzina jego rozrosła, „kinął" sieci, a wziął się do uprawy roli. I stąd - Retkinia, a może nawet Ret-kiń, czyli sieć rzuć. Ale to tylko domysły i nic więcej. (...)

Przynależność retkiniaków do Pabianic pociągała za sobą dla nich wiele strat materialnych, ale jeszcze więcej, jeszcze dotkliwszych - moralnych: gubili dzieci, wracając od chrztu „kapeczkę zaprószeni". A straty materialne i moralne z racji ślubów, pogrzebów, któż je tam oceni i policzy? Toteż nic dziwnego, że 10 października 1828 roku cała gromada wsi Retkini, obwodu Sieradzkiego, województwa Kaliskiego śle „pokorną prośbę do Wysokiego Komisarza Obwodu Łęczyckiego o przyłączenie Retkini do miasta Łodzi". Trwały te starania aż do roku 1841, niestety bezskutecznie."

Był rok 1978. Na miejscu starej, rolniczej Retkini powstało wielkie, nowoczesne osiedle, a tu w dalszym ciągu działa Kółko Rolnicze. Na zebraniu owego Kółka w dawnym Domu Ludowym, w sąsiedztwie remizy strażackiej, miałem właśnie spotkać pana Gabriela Plocka, o którym się mówi, że to *„ten, który sprzedał Retkinię"*. Zanim jednak przyszedł na zebranie, porozmawiałem sobie z Franciszkiem Bombą, starym retkiniakiem.

- Gabryś Plocek? To, proszę pana, nasz człowiek, inżynier ogrodnictwa i sadownictwa, wicedyrektor dużej szkoły, a nie stroni od nas i jest przez nas lubiany. Jego ojciec miał duże zasługi przy budowie Domu Ludowego, to znany przed wojną działacz ludowy, poseł na Sejm, a jakże. A on sam przygrywa nam na skrzypcach, śpiewa z nami, pisze dla nas różne programy.

Śpiewający dyrektor, pomyślałem, to nie tak częste zjawisko. Chyba, że przy biesiadnym stole. Ale w wiejskiej świetlicy?

Pradziad pana Gabriela, chłop pańszczyźniany, przybył podobno z Mazur. Tam pisownia tego pospolitego nazwiska była Plotzek. Najpierw wynajął się w folwarku, potem nabył za ciężko zapracowane pieniądze sześć morgów ziemi w Retkini - Zagrodnikach. Ziemie tu były najsłabsze, więc gospodarze ich się wyzbywali. Nieduże działki kupowali chałupnicy, i tak właśnie powstała ta dzielnica. Potem do chałupników dołączyli tzw. chłopo - robotnicy.

- Jak uciułali trochę grosza - mówi pan Gabriel - to kupowali place w Zagrodnikach. Przed wojną za 600 złotych można już było dostać ładny plac. Na tych działkach stawiali domy jak kto mógł. Domki -szumnie to powiedziane. Różnie było z tymi domkami. Wtedy plan kosztował 200 złotych, a 100 złotych wynosiła kara za pobudowanie bez planu. Te swoje drewniaki stawiali tak, że najpierw zwieźli materiał na plac, przygotowali, wymierzyli - nic, tylko złożyć. A składali przeważnie w sobotę. Odpalili coś rewirowemu i umawiali się z nim, żeby do nich chwilowo nie zaglądał. W niedzielę rano, gdzieś około dziewiątej, już się z komina kopci, bo komin był ważną rzeczą. Było takie prawo, że jak się paliło w kuchni i z komina kopciło, to rewirowy nie mógł już domku opieczętować, a tylko spisać protokół i wyznaczyć karę.

„W wieku ubiegłym szerokim echem odbiła się sprawa retkiniaka, który został skazany na karę pieprzową wprawdzie za ucieczkę z więzienia, ale wtrącono go do ciemnicy za to, że nabył dom w Łodzi, co wówczas równało się ucieczce ze wsi."

To także cytat z książki księży Pawła i Leonarda Załusków. Minęło sto lat, pęd ludności wiejskiej do miasta jeszcze się zwiększył, na Retkini ma powstać osiedle mieszkaniowe, i oto dzieje się rzecz przedziwna. Retkiniacy, a przynajmniej znaczna część starszych gospodarzy, nie chcą opuszczać ziemi. Na spotkaniach władz Dzielnicowej Rady Narodowej Łódź-Polesie z retkińskimi rolnikami dochodzi do dramatycznych scen, protestów i burzliwych dyskusji. *Nie pozwolimy! Nie wypuścimy!* - oświadczają ci bardziej zacietrzewieni. Czas jednak zrobił swoje...

Wokół metropolii

HIERONIM ANDRZEJEWSKI, JÓZEF K. KUROWSKI

Ścieżka edukacyjna w Uroczysku Dobieszków

Ścieżka edukacyjna prowadzi z Centrum Kształcenia i Wychowania OHP do rezerwatu „Struga Dobieszkowska". Początek ścieżki znajduje się na dziedzińcu Centrum w Dobieszkowie Kolonii. Na terenie Ośrodka zorganizowane grupy młodzieży, po wcześniejszym uzgodnieniu, mogą skorzystać z sali edukacyjnej, w której można przeprowadzić prelekcję lub podsumować zajęcia w terenie. Na ścieżce wyznaczonych zostało 7 przystanków, których precyzyjną lokalizację w terenie wskazuje drewniany słupek, z numerem przystanku. Poza przystankiem nr 1, pozostałe zlokalizowane są na terenie uroczyska leśnego Dobieszków, które wchodzi w skład leśnictwa Wiączyń, należącego do Nadleśnictwa Grotniki.

Aby efektywnie wykorzystać czas spędzony na ścieżce należy właściwie przygotować się do zajęć. Niezbędny jest strój terenowy i notatnik. Bardzo przydatne będą wszelkie ilustrowane przewodniki i atlasy ułatwiające identyfikację roślin i zwierząt, które możemy spotkać w lesie. Warto też zabrać lupę oraz aparat fotograficzny, umożliwiający zarejestrowanie niektórych napotkanych roślin lub zwierząt. Jednocześnie pamiętać należy, że na terenie rezerwatu przyrody nie wolno zrywać żadnych roślin (ani ich części), płoszyć, łapać i zabijać wszelkich gatunków zwierząt (nawet drobnych owadów), a także zmieniać, w jakikolwiek sposób, naturalnych warunków przyrodniczych. Ze względów organizacyjnych grupy uczestniczące w zajęciach na ścieżce nie powinny liczyć więcej niż 15 osób.

Przystanek 1. Staw przy oczyszczalni

Staw przy którym się znajdujemy stanowi „trzeci stopień oczyszczania" dla zlokalizowanej w sąsiedztwie (za ogrodzeniem) oczyszczalni ścieków. Jest to tzw. kontenerowa oczyszczalnia, służąca do neutralizacji ścieków komunalnych pochodzących z ośrodka wychowawczego, hotelu z restauracją oraz pobliskiego osiedla mieszkaniowego. Na terenie oczyszczalni ścieki poddawane są procesom oczyszczania mechanicznego oraz oczyszczania na złożu czynnym. Wydajność procesu uzależniona jest od stałego, intensywnego napowietrzania i mieszania poddawanych oczyszczaniu ścieków. Zawarte w ściekach zanieczyszczenia organiczne są źródłem energii i budulcem dla bakterii stanowiących tzw. osad czynny. W procesie tym związki organiczne są „spalane" do dwutlenku węgla i wody, związki azotu (powstałe z ulegających rozkładowi białek) ulegają zaś nitryfikacji do azotanów i azotynów lub denitryfikacji do form amonowych azotu. Oczyszczone przez bakterie ścieki są następnie odprowadzane do stawu (zwróć uwagę na wylot rury doprowadzającej ścieki do stawu), w celu ostatecznego doczyszczenia przez żyjące w wodzie różnorodne organizmy (bakterie, fitoplankton, zooplankton, makrofity). Woda pozostająca przez dłuższy czas w stawie ulega prawie pełnemu oczyszczeniu - znacznej redukcji podlega zawartość azotanów i fosforanów, które są odpowiedzialne za eutrofizację wód. Nawet optycznie możemy stwierdzić, że woda wypływająca ze stawu (w pd.-wsch. narożniku) jest znacznie czystsza niż wpływająca do niego z oczyszczalni (Można pobrać próbki do przezroczystych słoików lub dużych probówek i porównać je; jeśli to możliwe warto oznaczyć zawartość azotanów i fosforanów w pobranych próbkach).

Staw jest także miejscem występowania wielu gatunków zwierząt: w wodzie możemy obserwować niewielkie ryby - cierniki (do 60 mm długości), korzystające z obfitości pokarmu wpływającego do stawu, jako zawiesina drobnych zanieczyszczeń. Charakterystyczną cechą cierników, od której pochodzi ich nazwa, są ostre kolce na grzbietowej i brzusznej stronie ciała, powstałe jako przekształcenia płetw. Inną osobliwością tej niewielkiej rybki jest budowanie przez samce gniazd, do których samica składa ikrę. Przy brzegach stawu może uda się zaobserwować kaczki krzyżówki, które odbywają tu czasem lęgi. Gniazda krzyżówki znajdują się zwykle wśród roślinności brzegowej. W korzystnych latach jedna para krzyżówek wyprowadza nawet do 8 małych kaczek, które od pierwszych chwil życia sprawnie pływają, podążając za matką. Jeśli dopisze nam szczęście być może uda się zauważyć szybko przelatującego nad stawem lub czatującego na nadbrzeżnych gałązkach rzadkiego zimorodka o intensywnie niebieskim zabarwieniu.

Staw jest też miejscem bytowania płazów - szczególnie licznie występuje tu, reprezentująca tzw. żaby zielone, żaba wodna. Spośród mięczaków najliczniej występuje ślimak błotniarka.

Na powierzchni wody rozwija się latem „kożuch" rzęsy drobnej i spirodeli wielokorzeniowej. Te niewielkie rośliny kwiatowe mają bardzo uproszczoną budowę (są pozbawione liści, bardzo rzadko wytwarzają kwiaty, składają się z kilku zielonych członów pędowych z których wyrastają drobne korzonki) i są wybitnie przystosowane do życia na powierzchni wody. W korzystnych warunkach szybko rozmnażają się wegetatywnie, pokrywając czasami całe lustro wody. Mają bardzo duże znaczenie w procesach oczyszczania wody z nadmiaru tzw. biogenów (przede wszystkim związków azotu i fosforu). Brzegi stawu porastają interesujące rośliny wodne i bagienne m.in. turzyca prosowata (tworząca charakterystyczne, często wyrastające z wody kępy), skrzyp bagienny, turzyca zaostrzona, szczaw lancetowaty, sit rozpierzchły. Dalej od wody rosną też: jasnota purpurowa, mięta długolistna, wiązówka zwyczajna. Wzdłuż brzegu rozwijają się młode drzewa i krzewy m.in. wierzba pięciopręcikowa i olsza czarna. Warto zwrócić uwagę na pnącze wspinające się na niektóre drzewka - jest to chmiel zwyczajny. Wśród trawiastej runi na obrzeżach stawu możemy odnaleźć wiele gatunków łąkowych - jaskier rozłogowy, rzeżucha łąkowa, mniszek lekarski oraz kilka gatunków traw - m.in. kupkówka zwyczajna, kłosówka wełnista, życica trwała. W pobliżu, w miejscach nieco mniej wilgotnych, napotkamy także takie gatunki jak: przetacznik ożankowy, skrzyp polny, barszcz zwyczajny, turzyca owłosiona, koniczyna łąkowa.

Przy ogrodzeniu oczyszczalni zwracają uwagę dynamicznie rozwijające się drzewa i krzewy, są to przede wszystkim wierzba iwa i klon jesionolistny.

Opuszczamy przystanek nr 1 i wychodzimy na drogę gruntową biegnącą pomiędzy stawami, skręcamy na prawo (na południe) i kierujemy się w stronę pobliskiego mostku. Z mostu obserwujemy koryto rzeki Młynówki, po której biegnie północna granica rezerwatu przyrody „Struga Dobieszkowska". Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na ptaki które chętnie przebywają w zaroślach w pobliżu wody. Często słychać tu głos zięby, sikor, a wczesną wiosną także słowika. Tuż za mostem, za okazałym krzewem chronionej częściowo kaliny koralowej, skręcamy w prawo i schodzimy w dół, nad rzekę, na skraj starego drzewostanu.

Przystanek 2. Łęg nad Młynówką

Jesteśmy na skraju rezerwatu przyrody „Struga Dobieszkowska". (Na terenie rezerwatu obowiązuje bezwzględny zakaz niszczenia lub przekształcania wszelkich elementów przyrody - roślin, zwierząt, a nawet gleby. Nie wolno więc zrywać roślin, a nawet liści i kwiatów, płoszyć zwierząt, etc.).

Rezerwat „Struga Dobieszkowska", utworzony w 1990 r. na powierzchni 37,6 ha, jest najstarszym i najmniejszym z trzech rezerwatów przyrody położonych na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Jest to rezerwat częściowy tzn. dopuszczalne jest tu prowadzenie działań, które służą zachowaniu lub poprawie stanu chronionych elementów i przywracaniu naturalnych stosunków przyrodniczych. Zabronione jest na terenie rezerwatu między innymi regulowanie stosunków wodnych, wykonywanie wszelkich prac ziemnych, zanieczyszczanie wody, prowadzenie polowań etc. Celem powołania rezerwatu była ochrona naturalnego krajobrazu śródleśnego strumienia z interesującymi formami morfologicznymi, m.in. niszami źródliskowymi, jarami i parowami oraz z naturalnymi zbiorowiskami roślinnymi, głównie łęgowymi i grądowymi. Bogata i zróżnicowana jest flora rezerwatu; stwierdzono tu dotychczas występowanie 240 gatunków roślin naczyniowych (łącznie roślin kwiatowych i paprotników), w tym licznych gatunków regionalnie rzadkich. Na szczególną uwagę zasługuje bogata dendroflora (czyli flora drzew i krzewów), na którą składa się 48 gatunków roślin. Wyróżniono tu aktualnie 14 różnych typów zbiorowisk roślinnych. W rezerwacie objęto ochroną około 3 km odcinek doliny rzeki (cały ciek od źródeł do ujścia ma około 4,2 km). W niektórych miejscach, tak jak w pobliżu przystanku nr 2 na ścieżce edukacyjnej, rezerwat ma zaledwie kilkanaście metrów szerokości.

Objęta ochron Młynówka (Struga Dobieszkowska), stanowiąca lewy dopływ Moszczenicy, należy do najlepiej zachowanych i najczystszych rzek w okolicach Łodzi. Ze względu na duże spadki, ma cechy typowe dla cieków obszarów wyżynnych. W dolinie Młynówki znajduje się kilkanaście wypływów wód podziemnych (źródeł).

Warto zwrócić uwagę na naturalnie meandrujące koryto cieku, wysoką przezroczystość wody oraz czysty piasek i różnej wielkości głaziki na dnie.

W Młynówce stwierdzano obecność mało znanych

przedstawicieli fauny - minogów . Chociaż swą budową przypominają nieco ryby, należą do odrębnej gromady - bezszczękowców. Występujące tu minogi strumieniowe charakteryzują się węgorzowatą budową ciała (dorosłe osobniki mają 10-16 cm długości), nie mają płetw parzystych ani łusek (cechy typowe dla ryb), a otwór gębowy wykształcony jest w postaci przyssawki.

W łęgu spotkać można lądowego ślimaka winniczka (gatunek chroniony), którego duże skorupy mają nawet kilkucentymetrową średnicę.

W okolicach przystanku nr 2, na dnie doliny można zauważyć liczne wysięki, z których wypływająca woda tworzy lokalnie niewielkie strumyki, płynące początkowo u podstawy stoku doliny i uchodzące ostatecznie do głównego koryta.

Las jaki panuje w sąsiedztwie cieku nazywamy łęgiem przystrumykowym. W drzewostanie dominuje tu olcha, ale występują też pojedynczo lipa i klon zwyczajny. W warstwie podszycia możemy, poza wymienionymi gatunkami, odnaleźć: dziki bez czarny, trzmielinę zwyczajną oraz gatunek najbardziej typowy dla lasów łęgowych - czeremchę zwyczajną. Runo w łęgu jest bardzo bujne i w fazie pełnego rozwoju (na przełomie wiosny i lata) trudne do przebycia. Występują tu typowe gatunki łęgowe, których wspólną cechą jest przywiązanie do miejsc żyznych i bardzo wilgotnych. Wczesną wiosną na plan pierwszy wysuwają się gatunki takie jak: knieć błotna, ziarnopłon wiosenny, bluszczyk kurdybanek; później zaczynają dominować: podagrycznik zwyczajny, trybula leśna, wiązówka zwyczajna, paproć - wietlica samicza i najliczniejsza - pokrzywa zwyczajna, po której „wspina się" często przytulia czepna.

Wracamy na drogę gruntową; przechodzimy na przeciwległą stronę drogi obok kępy tarniny i poruszamy się po granicy młodnika i starego drzewostanu. Miodnik został posadzony kilkanaście lat temu na miejscu dawnego pastwiska i łąki. Możemy tu zaobserwować wiele gatunków drzew i krzewów - sadzonych i pojawiających się całkowicie spontanicznie tj. bez udziału człowieka. Przy samej drodze rosną oryginalne okazy głogów ostrogowych -o długich, zaostrzonych cierniach. Wewnątrz młodnika możemy zauważyć następujące gatunki: klony - zwyczajny, jawor i jesiono-listny (gatunek obcy naszej florze - pochodzi z Ameryki Północnej), wiąz szypułkowy, olsza czarna, brzoza brodawkowata, sosna zwyczajna, buk zwyczajny, modrzew. Na skraju młodnika runo jest bardzo bujne. W okresie wegetacyjnym rozwijają się tu wysokie byliny, takie jak trybula leśna (z rodziny baldaszkowatych, o białych kwiatach zebranych w duże kwiatostany) i pokrzywa.

Wchodzimy do starego drzewostanu i podążamy jego skrajem. Pod dorodnym drzewostanem olchowym rozwija się podszycie zbudowane przez okazałe czeremchy zwyczajne. Obok nich rosną kępy porzeczki czerwonej. Dalej ścieżka prowadzi wzdłuż krawędzi doliny rzeki, po granicy dwóch charakterystycznych zbiorowisk roślinnych - łęgu i występującego na stoku doliny grądu. Po kilkudziesięciu metrach dochodzimy do miejsca gdzie dolina rozszerza się. W tym miejscu łączy się z nią dolina okresowego cieku uchodzącego do Młynówki. Przechodzimy po sztucznie wyniesionym wale, stanowiącym prawdopodobnie groblę dawnego stawu. Występuje tu wiele roślin gradowych: m.in. szczawik zajęczy, zawilec, fiołek Rivina, kokoryczka wielokwiatowa, gajowiec żółty. W drzewostanie zwracają uwagę stare okazy dębów (o wymiarach dochodzących do 280 cm pierśnicy - tj. w obwodzie na wysokości 130 cm od nasady pnia), klon (175 cm), brzoza (150 cm), lipa drobnolistna (195 cm) oraz kilka pokaźnych okazów wierzby kruchej (najgrubsza 145 cm obwodu). W pobliżu leżą, rozkładające się powoli, pnie powalonych drzew. Stanowią one szczególne siedlisko dla wielu różnorodnych organizmów, m.in. grzybów, paproci, bezkręgowców.

Idziemy nadal wzdłuż krawędzi doliny - ponad nami korony starych dębów, a w podszyciu licznie występująca, dobrze odnawiająca się lipa drobnolistna - świadczy to o regeneracji lasu grądowego. Lipa drobnolistna występowała dawniej pospolicie w lasach grądowych. Nadmierna eksploatacja lasów, zwłaszcza w ostatnich stuleciach, doprowadziła do wyeliminowania tego gatunku ze składu drzewostanów. W ostatnim czasie obserwuje się w wielu miejscach proces powolnego odtwarzania naturalnego składu gatunkowego, w tym „powrotu" lipy do drzewostanów. Na pniach drzew możemy zauważyć namalowane zielone pasy wyznaczające granicę rezerwatu przyrody. Po dojściu do suchego parowu skręcamy w lewo i wychodzimy na łąkę. Na skraju łąki rośnie stara, pochyła, czeremcha o dwu pniach (75 i 58 cm w obwodzie).

Przystanek 3. Łąka nad Młynówką

Łąka była do niedawna wykorzystywana gospodarczo (koszono trawę i zbierano siano). Obecnie w szybkim tempie zarasta olchą. Łąki nie są w naszym regionie zbiorowiskami w pełni naturalnymi. Swe istnienie zawdzięczają działalności człowieka. Niezagospodarowane łąki w krótkim czasie podlegają sukcesji, której końcowym rezultatem jest odtworzenie lasu łęgowego lub grądowego. Aby zachować najcenniejsze łąki wraz z ich wartościową florą i fauną niezbędne jest podejmowanie czynnych działań hamujących naturalną sukcesję, polegających m.in. na okresowym wykaszaniu runa.

Na maleńkiej łączce rosną liczne interesujące gatunki łąkowe i ziołoroślowe. Wilgotna i żyzna gleba oraz dobre warunki świetlne sprzyjają występowaniu takich gatunków jak: sitowie leśne, wiązówka zwyczajna, kuklik zwisły, szczaw tępolistny, mozga trzcinowa, gwiazdnica gajowa, śmiałek darniowy, podagrycznik pospolity, bodziszek błotny i inne. W miejscach najwilgotniejszych występują: knieć błotna (kaczyniec), pępawa błotna, jaskier rozłogowy, gwiazdnica gajowa. Można tu także odnaleźć niecierpka pospolitego, którego dojrzałe owoce „eksplodują" nawet przy delikatnym dotknięciu. Runo łąkowe w okresie późnej wiosny rozwija się bardzo bujnie; kolejne rośliny przystępują do fazy kwitnienia i nadają charakterystyczny wygląd łące.

(Spróbuj zidentyfikować rośliny łąkowe rosnące w najbliższym otoczeniu; Uwaga: roślinność łąkowa jest bardzo wrażliwa na wydeptywanie, nie należy schodzić w tym miejscu z istniejącej ścieżki).

W okresie intensywnego kwitnienia roślin zielnych występuje tu również szczególne bogactwo owadów.

Można tu też spotkać różne gatunki ślimaków, w tym posiadającego charakterystyczne „pasiaste" skorupy - wstężyka. Spośród ptaków łatwo dostrzec w tym miejscu kosa i kwiczoła.

W okolicach łąki notowano występowanie jednego z piękniejszych polskich płazów - rzekotki drzewnej. Z łąki kierujemy się wyraźną ścieżką do lasu i - po chwili - skręcamy w lewo, lekko pod górę. Znajdujemy się na terenie nadzalewowym gdzie występuje las grądowy.

Przystanek 4. Las grądowy

Grąd to typ wielogatunkowego lasu liściastego z udziałem m.in. dębu szypułkowego, lipy drobnolistnej, grabu, klonu zwyczajnego i jawora. W sąsiedztwie przystanku w drzewostanie występuje także licznie brzoza brodawkowata, a sporadycznie jarząb i grusza pospolita. Las jest wielowarstwowy. W podszycie, poza gatunkami występującymi w drzewostanie, zauważamy leszczynę, bez czarny, dziką jabłoń, trzmielinę zwyczajną, kalinę koralową i inne. W runie występują typowe gatunki grądowe: piżmaczek, zawilec, gwiazdnica wielkokwiatowa, gajowiec żółty, szczawik zajęczy, fiołek leśny, kuklik zwyczajny, konwalijka dwulistna, ziarnopłon wiosenny, nerecznica samcza, skrzyp łąkowy.

Grądy stanowiły w przeszłości dominujący typ lasu na niżu. Wraz z rozwojem osadnictwa szybko zmniejszała się powierzchnia tych lasów. Wycinane puszcze dostarczały drewna, a na miejscu wykarczowanych lasów powstawały żyzne pola uprawne.

Z przystanku czwartego kierujemy się dalej śródleśną ścieżką, w kierunku południowo-wschodnim. Po około 50 m, po lewej stronie ścieżki zauważymy grupę starych drzew i źródliskowe zagłębienie.

Przystanek 5. Bliźniacze źródła

Znajdujemy się na skraju interesującej śródleśnej misy źródliskowej - stanowiącej cenny obiekt hydrologiczny podlegający ochronie na terenie rezerwatu, (w żadnym przypadku nie schodzimy na dno zagłębień, obserwujemy je wyłącznie z krawędzi). Ponieważ w bezpośrednim sąsiedztwie występują dwa takie zagłębienia, nazwano je „bliźniaczymi źródłami". W obrębie źródeł panuje bardzo specyficzny klimat wyróżniający się m.in. dużą wilgotnością i stałością temperatury (źródła nie zamarzają nawet w największe mrozy). Dno źródlisk usłane jest głazami i wymytym drobnym żwirem. Występują tu rośliny (przede wszystkim mchy i wątrobowce) i zwierzęta (różne gatunki bezkręgowców) szczególnie przystosowane, do takich specyficznych warunków siedliskowych. Woda wypływająca ze źródeł tworzy dwa niewielkie strumyki, łączące się kilkadziesiąt metrów przed wspólnym ujściem do Młynówki.

Warto zwrócić uwagę na kolekcję pięknych, okazałych drzew występujących w sąsiedztwie źródeł m.in. lipę drobnolistną o czterech pniach (obwody poszczególnych pni wynoszą 180, 215, 212 oraz 175 cm), wiąz szypułkowy o dwu grubych odnogach (182 i 172 cm obwodu), dąb szypułkowy (obwód 220 cm) i klon zwyczajny (201 cm).

Na uszkodzonym pniu lipy pojawiają się od czasu do czasu owocniki huby zwanej lakownicą - grzyba, który zaatakował zamierający konar. Na dnie zagłębień źródliskowych rosną stare i grube olchy, u nasady których obserwujemy charakterystyczne kępy. Największe olchy mierzą do 160 cm w obwodzie.

Wracamy na śródleśną ścieżkę; następnie poruszamy się nią w kierunku południowo-wschodnim. Teren nieznacznie się podnosi. Przechodzimy przez drzewostan sosnowo-dębowy rosnący na siedlisku grądu. W runie pojawiają się nowe gatunki związane z mniej żyznym siedliskiem jak: borówka czarna, możylinek trójnerwowy i trawa - śmiałek pogięty. W podszyciu rośnie kruszyna. Dochodzimy do śródleśnej drogi i tu skręcamy w prawo (tj. na południowy zachód). Po 50 m wchodzimy w piękny szpaler brzozowy. Teren jest lekko pofałdowany - jesteśmy na zboczu doliny Młynówki. Przecinamy poprzeczną drogę, również wysadzona brzozami. Przy drodze w podszyciu pojawia się robinia akacjowa. W sąsiedztwie drogi spotkać możemy wiele gatunków roślin m.in. przetacznik ożankowy, możylinek trójnerwowy, fiołek polny, kuklik zwyczajny, poziomka zwyczajna, trybula leśna, glistnik jaskółcze ziele, bodziszek cuchnący oraz kępy mchu - rokietu pospolitego. Dochodzimy do skraju młodnika (po prawej stronie drogi). W młodniku dominują pochodzące z sadzenia sosny, buki oraz jesiony. Po około 30 m skręcamy w prawo (w głąb młodnika) w kierunku kępy starych drzew.

(fot. H. Andrzejewski)

Las grądowy

Przystanek 6. Śródleśne oczko

Otoczone pasem starego drzewostanu zagłębienie zasilają wody z niewielkich źródeł na stoku doliny. Utrudniony odpływ wody umożliwił powstanie małego zbiornika, który służył zapewne w przeszłości do pojenia bydła, pasącego się na łące, zamienionej obecnie w uprawę. Śródleśne oczko otoczone jest grupą starych drzew - olch i lip, o imponujących rozmiarach. Najgrubsza olcha (na granicy młodnika) ma 254 cm obwodu; wiele jest okazów o obwodach powyżej 200 cm. Kilka lip na wschodnim skraju zagłębienia osiąga znaczące rozmiary (do 250 cm obwodu). Dzięki stałej obecności wody na dnie zagłębienia panują tu warunki umożliwiające rozwój roślin bagiennych, a nawet wodnych, takich jak: rzęsa wodna, niezapominajka błotna, przytulia bagienna, jaskier rozłogowy. Poza zasięgiem wody powierzchniowej obserwujemy gatunki grądowe i łęgowe. Są to: bluszczyk kurdybanek, jasnota plamista, gajowiec żółty, piżmaczek, perłówka zwisła oraz wspinająca się na drzewa i krzewy „polska liana" - chmiel. Śródleśne oczka mają niezastąpione znaczenie biocenotyczne. Stanowią tzw. remizy, wokół których osiedlają się chętnie niektóre gatunki ptaków; na skraju oczka znajduje się „babrzysko" - miejsce błotnych kąpieli dzików. W stojącej wodzie żyje lub odbywa swój rozwój wiele gatunków bezkręgowców.

Wracamy przez młodnik na śródleśną drogę i następnie poruszamy się w kierunku południowo-zachodnim. Na skraju młodnika występuje posadzona róża fałdzistolistna. Dochodzimy do szerokiego, wybrukowanego traktu, biegnącego przez las, skręcamy w prawo (w dół, w kierunku północnym). Przy drodze rosną stare, usychające topole (sztucznie tu wprowadzone przez kilkudziesięciu laty). Na niektórych występują kępy jemioły zwyczajnej - interesującej rośliny półpasożytniczej. W zamierających pniach pojawiają się dziuple - miejsca lęgowe ptaków m.in. dzięciołów. Po lewej stronie drogi okazałe robinie akacjowe, pod którymi występuje wiele gatunków azotolubnych jak: glistnik jaskółcze ziele, pokrzywa zwyczajna, przytulia czepna. Po około 40 m skręcamy w lewo, w starą drogę prowadzącą niegdyś do gajówki.

Przystanek 7. Stare drzewa przy dawnej gajówce

Do połowy lat dziewięćdziesiątych istniała tu osada leśna -siedziba gajowego. Zachowały się dotąd resztki budynku gospodarczego, studnia oraz drzewa owocowe (jabłonie, grusze i wiśnie) - świadectwo istniejącego tu wcześniej sadu. Miejsce gdzie stał budynek mieszkalny wyznaczają kępy jaśminowców, pojedynczy okaz jedlicy zielonej (daglezji) oraz piękna lipa drobnolistna, o rozłożystej koronie - pod którą odpoczywali zapewne dawni mieszkańcy gajówki. Przed kilku laty leśnicy zalesili grunty wokół dawnej gajówki. Widoczne są nadal wyorane bruzdy, w których posadzono młode drzewka - głównie klony (wstęp na teren uprawy leśnej jest zabroniony). Do dawnego obejścia prowadzi aleja złożona z lip i jaworów. Na skraju „dzikiego" miejsca piknikowego znajduje się kolekcja starych, pomnikowych okazów drzew, które wyznaczały niegdyś granice gruntów należących do osady leśnej. Największym spośród rosnących tu drzew jest lipa drobnolistna o obwodzie 512(!) cm. Inne cenne drzewa to wiąz szypułkowy (325 cm obwodu), o całkowicie wypróchniałym wnętrzu oraz dąb szypułkowy o obwodzie 240 cm. Warto też zwrócić uwagę na rosnące w pobliżu okazałe sosny. W pasie drzew między brukowaną drogą i terenami dawnej gajówki rośnie potężna lipa szerokolistna (w tej części kraju wyłącznie sadzona), o charakterystycznych obustronnie owłosionych liściach (porównaj wygląd liści dwu gatunków rosnących tu lip - drobnolistnej i szerokolistnej).

Z przystanku 7 powracamy główną drogą, przez mostek na Strudze Dobieszkowskiej do Ośrodka OHP, gdzie możemy podsumować zajęcia.

Literatura źródłowa i uzupełniająca:
Kurowski J. K. (red.) 1998. Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich. Monografia. WFOŚiGW w Łodzi, Eko-Wynik, Łódź, s. 1 -183.
Kurowski J.K., Andrzejewski H., 2000. Szata roślinna rezerwatu Struga Dobieszkowska. Acta Univ. Lodz., Folia bot. 14: 49-77.
Kurowski J.K., Andrzejewski H., Filipiak E., Mamiński M. 1996. Rezerwaty regionu łódzkiego. ZO LOP, EKO-WYNIK, Łódź: 1-75.
Kurowski J.K., Mamiński M., 1986. Projekt utworzenia rezerwatu leśnego „Dobieszków" w województwie łódzkim. Maszynopis, Zakład Geobot. i Ochr. Przyr. UL, Łódź, s: 1 -20.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Wspomnienia o Puszczy Mariańskiej

Z Puszczą Mariańską zetknąłem się kilka lat temu odbywając praktyki pedagogiczne na terenie wzorcowego zakładu wychowawczego w pobliskim Studzieńcu. Wieś położona na krawędzi mrocznych, przeważnie iglastych lasów, na skrzyżowaniu dróg ze Skierniewic do Żyrardowa i z Radziwiłłowa do Mszczonowa, posiada kilkadziesiąt domów, modrzewiowy, kościółek, posterunek MO, zaś w centrum okazały budynek Domu Kultury, gdzie mieści się biblioteka, ośrodek zdrowia, sklep GS i kino „Kosmos". Placówka ta funkcjonuje od lipca 1963 roku, a powstała częściowo ze składek społeczeństwa i SFOS-u wieńcząc sukcesem wieloletnie starania mieszkańców Puszczy Mariańskiej i okolicznych wsi. Oprócz wyżej wymienionych instytucji zlokalizowana jest tu szkoła podstawowa wraz z liceum, apteka, poczta, stacja kolejowa i przystanek PKS na trasie Skierniewice-

Łuków. Na niewielkim, malowniczym cmentarzu obok Zofii z Czarlińskich Władysławowej Kijowskiej, obywatelki ziemskiej majątku Gzdów, spoczywa pionier lotnictwa polskiego - Czesław Tański, malarz - pejzażysta Wincenty Rapacki oraz mieszkańcy z bliższych i dalszych okolic. Wiele też grobów pomordowanych żołnierzy i cywilów z czasów ostatniej wojny.

Ale Puszcza Mariańska to nie tylko wieś, a ongiś popularna miejscowość letniskowa. To również legenda „Pustelni Krajewskiego", tajemnicza historia tzw. „Biały Pijarów" czy wreszcie działalność Zgromadzenia Marianów, od których miejscowość ostatecznie wzięła swą dzisiejszą nazwę.

Do szacownego gmachu historii weszła jednak jako Puszcza Korabiewska 2 października 1670 roku, kiedy to akt nadania wystawiony przez króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego potwierdzająca istniejącą wśród nieprzystępnych lasów pustelnię zamieszkałą przez niejakiego Stanisława Krajewskiego wraz z towarzyszem. Oto co pisał w kronice parafialnej były proboszcz ks. Antoni Siemiński:

„Z opowiadań, tradycji i notatek miejscowych wiadome jest, że około roku 1661 dwaj weterani po burzach wojennych, wiekiem obarczeni, na siłach stargani szukali odpoczynku dla ciała i podniesienia myśli ku Bogu w modlitwach, tu, pośród lasów i borów, znaleźli i wybrali sobie miejsce i wybudowali małą kapliczkę, przy której zamieszkali jako pustelnicy. Jeden z nich w roku 1670 otrzymał od króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego nadanie części puszczy na własność".

(fot. archiwum)

Nieistniejący już XVIII-wieczny kościół w Puszczy Mariańskiej

Kapliczka o której mowa w kronice znajdowała się przypuszczalnie na lewym brzegu Korabiewki, dopływie Rawki. Należy sądzić, że gdzieś w pobliżu rzeczki istniały też cele pustelników Dziś obok nowego wiaduktu na pamiątkę tego miejsca stoi stara murowana kapliczka Dusz Czyśćcowych.

W 1673 roku przybywa w te okolice kaznodzieja, później kapelan Jana III Sobieskiego, uczestnik wypraw wojennych króla, zakonnik pijarski, O. Stanisław Papczyński. Historia wspomina o poprzedzającej ów przyjazd korespondencji, istotą której są sprawy powołania kongregacji zakonnej, której celem byłaby modlitwa za dusze zabitych na wojnach i zmarłych w czasie epidemii. Kongregacja taka zostaje istotnie powołana, ale od tego czasu datują się spory z Pustelnią. Wyrokiem sądu oficialatu warszawskiego z dnia 30 kwietnia 1677 roku Stanisław Krajewski zakłada świeckie Stowarzyszenie Zakonu Pustelników pod wezwaniem św. Onufrego i przenosi się na odległość dwóch mil do podarowanej przez Joachima Wygnańskiego fundacji. Tak kończy się historia Pustelni a zaczyna historia zgromadzenia mariańskiego. Działalność O. Papczyńskiego sprawia, że oprócz materiału historiograficznego związanego z regułą pierwszej w Polsce siedziby mariańskiej powstaje materialna historia osady. (Zainteresowanych bliżej poruszonymi problemami odsyłam do wydawnictw: „Reguła Zakonu Księży Marianów" (Wilno 1791) oraz ks. Stanisława Sydry „O. Stanisław Papczyński i Jego dzieło" Warszawa 1937).

Zostawmy jednak narzucającą się na każdym kroku historię. Do dziś wieża mariańskiego kościółka czernieje wśród drzew, a przysadziste zabytkowe budynki trzymają się jakoś. Każdemu kto wejdzie do kruchty rzuca się w oczy przepis curiosum: „Sposób ratowania dusz w czyśćcu cierpiących przez losy". Odrzucając nieporadną stylistykę jest to po prostu loteria kategorii dusz, za które wypada się modlić przybyłemu do świątyni.

Otynkowane wnętrze świątyni zdobi pięć ołtarzy rokokowych malowanych iluzjonistycznie. W połączeniu z drewnianą architekturą świątyni odkrycie tego typu polichromii zostawia niezapomniane wrażenie, bowiem malarstwo tego typu zdobiło przeważnie obiekty murowane, najczęściej pałace i kościoły w miastach. Barokowa ambona i dwa pałacowe żyrandole kolidują z niewielkim chórem wspartym z wiejska na dwu krępych kolumienkach. Obok wizerunku trumiennego nieznanego szlachcica i tarczy herbowej wisi na ścianie prezbiterium portret Juliana Turskiego zmarłego w 1771 roku, wmontowany w obszerną tablicę nagrobną z łacińskim epitafium. Niewielkie półokrągłe okienka dają wystarczająco światła by wydobyć z przykurzonych malowideł piękno i nastrój rokoka.

W czasie ostatniej wojny w wolnych miejscach pod ołtarzami przechowywano broń zdobytą w 1939 roku po poległych żołnierzach polskich i niemieckich. Weszła ona w skład wyposażenia oddziałów partyzanckich AK, a później także i AL. Podczas kampanii wrześniowej prowadził przez Puszczę Mariańską szlak wojsk wycofujących się spod Warszawy. Ruchem konspiracyjnym na terenie Puszczy zaczął interesować się Związek Walki Zbrojnej, który organizuje tu drużyny, pluton i kompanie. Godzina policyjna, później masowe egzekucje, wywożenie na przymusowe roboty do Niemiec - to tylko część miejscowej historii lat okupacyjnych. Jednym z pierwszych zamordowanych był ówczesny proboszcz parafii, którego aresztowano i uduszono w obozie Sachsenhausen. Wraz z nim został zamordowany kapelan zakładu wychowawczego w Studzieńcu. Pamiątkowa tablica umieszczona w archikatedrze Św. Jana w Warszawie wymienia nazwiska obu kapłanów.

Najboleśniej jednak odczuła Puszcza wzięcie dziesięciu zakładników ze wsi za ukrycie żołnierza radzieckiego zbiegłego z transportu jeńców. Pamięć o tych bohaterskich czasach przechowują starsi mieszkańcy zrzeszeni w kole ZBOWiD. Wiele danych z tego okresu można znaleźć też w publikacjach książkowych. Ekshumowane z rozsianych po okolicy mogił zwłoki bezimiennych bohaterów umieszczone są we wspólnym grobie na cmentarzu obok wsi.

Wychodzącemu z kościoła rzuca się w oczy rozłożysta, trochę już próchniejąca lipa, pod którą, jak głosi legenda i napis na pomniku zrobionym z głazu narzutowego, miał odpoczywać Jan III Sobieski. Ślady tradycji patriotycznych znaleźć można także przy pałacyku nieopodal gospody „Myśliwskiej". Jest to pomnik wystawiony w 1917 roku Tadeuszowi Kościuszce z umieszczonym na kamiennym cokole jego wizerunkiem pędzla Wincentego Rapackicgo, którego willa istnieje do dziś w pobliskiej Olszance.

Zachował się także do czasów dzisiejszych niewielki drewniany budyneczek z dwiema brzozami u wejścia, będący pozostałością dawnej szkoły powołanej tu decyzją Komisji Edukacji Narodowej. Pracował w niej wówczas, jak podają archiwalia, ponoć tylko jeden nauczyciel, ale już wtedy Puszcza Mariańska była jedną z wielu miejscowości, gdzie rodzima inteligencja wiejska kształtowała styl egzystencji, aspiracje i obyczaje.

Puszcza Mariańska, której minął jubileusz trzechsetlecia, stanowi dziś „własność" woj. skierniewickiego. Warto więc zaproponować nie tylko niedzielnym zmotoryzowanym turystom, ale przede wszystkim zbieraczom pamiątek, legend i folkloru, wyprawę do Puszczy. Dogodny dojazd pociągiem osobowym do Radziwiłłowa (na linii Skierniewice - Żyrardów), skąd ok. 5 km marszu piękną trasą. Powrót do Skierniewic albo autobusem PKS, lub pociągiem relacji Łuków - Skierniewice. Kontynuując wspomnienia o Puszczy Mariańskiej chcę przypomnieć o wzorcowym zakładzie wychowawczym w pobliskim Studzieńcu. Jedzie się tam z Puszczy kilka kilometrów szosą żyrardowską, później około 1500 m w prawo przez las. Kiedy za zakrętem wyrosną niewielkie murowane budynki będziemy już na miejscu. Dużo szybciej można tam dojść pieszo z Puszczy ścieżką przez las na przełaj. Wychodzi się wówczas bezpośrednio na domki „rodzin" rozrzucone w odległości 50–60 m od siebie w malowniczym parku otwartym od strony południowej na mazowiecką równinę. Nigdzie śladu murów, siatek ogrodzeniowych, strzeżonych bram i pilnowanych przejść. Tak mniej więcej wygląda z zewnątrz najstarszy w Polsce zakład wychowawczy.

Procesy industrializacji i urbanizacji życia w Europie, rewolucja w stosunkach produkcji i obyczajach, a także atrakcyjna i nowoczesna, jak na owe czasy myśl i praktyka pedagogiczna Pestalozziego sprawiły, że inteligencja polska podjęła inicjatywę utworzenia zakładu poprawczego dla młodzieży z marginesu społecznego i sierot. Inicjatywę w tym zakresie przejawili Reymont, Prus, Sienkiewicz, Konopnicka, Orzeszkowa, a także malarze Chmielowski i Gerson. Największe jednak zasługi dla realizacji idei Studzieńca położył znany ówczesny ekonomista, hr. Fryderyk Skarbek. W roku 1871 powstaje z jego inicjatywy Towarzystwo Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych, dla którego wybrano i wydzielono odpowiednie grunta należące do Puszczy Mariańskiej. Niedługo potem przystąpiono do budowy budynków na wzór osady Meterley założonej pod Tours przez prawników francuskich de Metre'a i Courtoille'a jeszcze w roku 1839. Jednocześnie powstaje fundusz Towarzystwa z sum miesięcznych składek członków oraz przekazów darczyńców, którzy długo jeszcze będą ratowali jego budżet.

(fot. S. Wiśniewski)

Wnętrze dawnego kościoła w Puszczy Mariańskiej

Chciałbym jeszcze w zakończeniu uzupełnić motyw „Pustelni Krajewskiego" i jej legendy. Myślę, że temat ten wart jest bardziej wprawnego pióra, jako że prócz wątków ściśle historycznych związanych z XVII-wieczną modą na zakony rycerskie, jest jeszcze motyw socjologiczno-psychologiczy w postaci tajemniczego dziedzica z Luboczy, Jakuba Karskiego. To on właśnie w głośnym sporze pomiędzy Stanisławem Krajewskim - rycerzem spod Wiednia, a O. Stanisławem Papczyńskim- kapelanem Sobieskiego-odegrał jak się wydaje „niepoślednią rolę".

Wieś Lubocz (bądź Lubocza?) położona nad Pilicą, od dawna była siedzibą rodziny Karskich, którzy mieli tam okazały dworek. W prywatnej kaplicy przechowywali oni obraz Matki Boskiej, darowany Karskiemu podczas legacji polskiej do Rzymu przez papieża Urbana VIII. Obraz ten otoczony był szczególną czcią i podobno słynął z łask. Pamiątka ta stanowiła chlubę religijnej rodziny, nic więc dziwnego, że na wzór domów możnowładczych postanowili Karscy sprowadzić sobie duchownego na stanowisko nadwornego kapelana. Przybywa zatem na zaproszenie Karskiego znany z cnoty i świętobliwości O. Stanisław Papczyński. Uwolniony mocą dekretu Stolicy Apostolskiej od składania powtórnych ślubów zakonnch nie godzi się jednak całkiem na życie świeckie nosząc się z zamiarem stworzenia własnej kongregacji. W Luboczy wdziewa powtórnie habit i składa śluby.

Prośbę o pozwolenie na założenie Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia skierowaną do Kongregacji Zakonów powierza Papczyński pełnomocnikowi udającemu się do Rzymu. Mijały jednak miesiące, a z Rzymu nie nadchodziła żadna wiadomość. Jego spowiednicy podsuwają mu wyjście z sytuacji. Jak opisuje w napisanej później „Origo Fundationis": „O. Franciszek Wilga, przełożony wyższy Zakonu Kamedułów w Królestwie Polskim, mąż niezwykły (radzi mi), żeby idąc za przykładem świętych fundatorów najprzód poszukać jakiego towarzysza a następnie wystarawszy się o miejsce, całą sprawę wówczas przedstawić do zatwierdzenia władzy rzymskiej." O. Papczyński decyduje się pójść tą drogą. Uwagę swą zwraca na rycerza - pustelnika z Puszczy Korabiewskiej - Stanisława Krajewskiego. W tym celu udaje się w odwiedziny i tak opisuje pierwszą z nim rozmowę, „...gdym mu wyłuszczył z całą otwartością i prostotą, uchwycił się tego z wielką ochotą serca, ofiarował mi swoją posiadłość i siebie i za tą decyzją pociągnął swego towarzysza (...) często zapraszał mnie listownie do Puszczy (...) oświadczając całkowitą gotowość przyjęcia przepisów, choćby najsurowszych". Z dalszych opisów O. Papczyńkiego wynika, że obok Krajewskiego był w pustelni żołnierz, Litwin z pochodzenia, Jan Zowosielski, odbywaiąc tu dobrowolnie dwuletnią pokutę. Mieszkał także bezpośredni zastępca przełożonego, Szymon Webicki, terciarz franciszkański wiodący w swoim czasie pustelniczy żywot w jaskini obok włoskiego miasteczka Subiaco. Był także pustelnik - organista i jakiś chłopiec na posługi. Wiadomo, że spór pomiędzy świętobliwymi mężami przekreślił ideę ich współpracy, przyczynił się jednak do powstania „Białych Pijarów", skąd w linii prostej wywodzi się kongregacja mariańska ze swoją regułą, której głównym elementem były jednak założenia pustelników Krajewskiego. Wtedy właśnie przestała istnieć Pustelnia i jej legenda a zaczęła historia Zgromadzenia oo. Marianów w Polsce.

(tekst archiwalny z Biuletynu Zarządu Wojewódzkiego PTTK nr V - VI/1976 i I-III/1977)

MAGDALENA GRCHOWALSKA

Świątynia dla pokoleń

Budowa bazyliki w Licheniu została ukończona. Wybudowano już wszystko - do ostatniego kamienia. Wnętrza są gotowe, lśni posadzka, 12 czerwca 2004 roku świątynia zostanie konsekrowana. Budowniczowie chcą, by zrobił to sam papież Jan Paweł II, który w 1999 roku poświęcił wznoszone mury. Sława bazyliki rozchodzi się po świecie. Oprócz pątników ściągają tu wycieczki z kraju i zagranicy. I choć Polacy mają na temat budowli różne zdania, coraz częściej słychać słowa, że świątynia jest ewenementem. I to nie tylko z uwagi na jej wielkość. Zdaniem specjalistów za kilkadziesiąt lat może ona być uznana za cenny zabytek neoklasycyzmu. Główna projektantka świątyni, architekt Barbara Bielecka nie bierze sobie do serca słów malkontentów, którzy twierdzą, że to pełen złoceń kicz.

(fot. Paweł Łacheta)

Sanktuarium w Licheniu

-To nie miała być budowla dla elit - podkreśla. - To dar narodu, a nie efekt przelotnej mody, dlatego musi mieć kształt akceptowany przez wszystkich. Świątynia Matki Bożej w Licheniu zajmuje siódme miejsce pod względem wielkości w Europie i jedenaste na świecie. Ma 120 metrów wysokości, co oznacza, że jest tylko o 7 metrów niższa od katedry Notre Dame w Paryżu, za to o 10 m wyższa od słynnej katedry Sagrada Familia w Barcelonie. Jednak katedra Notre Dame nie dorównuje jej pod względem powierzchni. Ma 6550 metrów kw., podczas gdy licheńska - aż 8290 metrów kwadratowych!

Ksiądz Zbigniew Krochmal ekonom domu zakonu Księży Marianów, pokazuje zieloną kaplicę. Jest cała zielonozłota, z sufitu zwisają kryształowe żyrandole. Gdyby nie ołtarz, wyglądałaby jak sala balowa pałacu.

- Tu są najwyższe kolumny świata. Mają ponad 25 metrów wysokości, w dodatku są niewiarygodnie smukłe. To prawdziwy sukces architektoniczny.

Wśród tłumu pielgrzymów nie brak osób na wózkach inwalidzkich. Nie mają żadnych problemów z poruszaniem się, bo z myślą o niepełnosprawnych zbudowano podjazdy.

Z daleka błyszczy złocona kopuła i krzyż. Pani architekt wylicza: 200 tysięcy metrów muru, drugie tyle żelbetu, pod ziemią biegnie mur o długości 15 km, 2 hektary stropów i posadzek marmurowych... Wnętrze świątyni jest przeogromne, ale tak zaprojektowane, że z każdego miejsca dobrze widać ołtarz z obrazem Matki Bożej i wyrytymi słowami „Bogurodzicy". Zaskakują misterne wzory na posadzce. Jak się okazuje - ta posadzka już została doceniona: dostała pierwszą nagrodę w dziedzinie współczesnej sztuki kamieniarskiej. Wokół znajduje się sześć kaplic. Jedna z nich zwana „Różaną", ma posadzki we wzory pąków róż.

W bazylice zamontowano windę, którą można wjechać na wysokość 10 piętra i z góry oglądać wnętrze świątyni lub wyjść na taras i podziwiać okolicę. Z góry widać wszystko jak na dłoni: każdy fragment budowli jest dopasowany do reszty, żadnej przypadkowości. Pełno symboli narodowych, odnoszących się do życia społecznego. Nawet oparcia ławek są w kształcie... skrzydeł husarskich.

Na pytanie, ile to wszystko kosztowało, ksiądz kustosz Eugeniusz Makulski mówi:

- Nikomu tego nie powiedziałem i nie powiem. Panu Bogu nie będę wyliczał. Przecież to dar dla Niego i pod takim kątem trzeba na tę bazylikę patrzeć - podkreśla.

Ksiądz biskup Wiesław Mering, ordynariusz diecezji włocławskiej popiera jego słowa:

- Nie da się przecież mówić o sanktuarium tylko w kontekście ekonomicznym. Celem świątyni jest umożliwienie człowiekowi kontaktu z Bogiem, a dla takiego celu nie należy szczędzić środków.

Obaj dodają, że budowla powstała ze środków wiernych. Cały mur bazyliki został wyłożony tabliczkami z nazwiskami fundatorów. Do tej pory wmurowano ich ponad 14 tysięcy.

Gdyby sądzić tylko po rozdanych komuniach - w ubiegłym roku Licheń odwiedziło 710 tysięcy osób. Nie wszyscy jednak komunię przyjmują. Księża rejestrują zorganizowane grupy, ale indywidualnych pątników - nie. Wiadomo, że najwięcej grup przyjeżdża z Warszawy i Łodzi. Na przykład w ubiegłym roku zanotowano 125 pielgrzymek ze stolicy i 95 z Łodzi. Na trzecim miejscu uplasował się Poznań (92 pielgrzymki). Mnóstwo łodzian wykupiło na przestrzeni lat cegiełki na budowę świątyni.

- To jest budowla dla potomnych - mówi Irena Wawrzyniak, dyrektor Centrum Informacji i Promocji Sanktuarium Maryjnego w Licheniu. Będą tu przychodziły całe pokolenia Polaków i turyści z całej Europy.

Ciekawostki historyczne

BEATA ANNA SYMOŁON

Historia pewnej szopki w dawnym Radomsku

Opublikowany w 1958 r. przez Irenę Turnau na łamach „Pamiętnika Teatralnego" tekst potwierdzający istnienie w Radomsku w latach 1755-57 szopki kolędowej, jest pierwszą chronologicznie pewną datą w dziejach szopki polskiej.

Szopka kolędowa jest odmianą widowiska bożonarodzeniowego. Jej początków można doszukiwać się w średniowiecznych przedstawieniach misteryjnych i późniejszych nieruchomych jasełkach - figurkach ustawianych w kościołach i domach. „Późniejsze widowisko kościelne ożywi drewniane figurki (właśnie od drewnianej Matki Boskiej ma pochodzić nazwa marionetek) - i odtąd aktorami szopki będą stale *osóbki, które na trzykrólskie święta przesuwają w jasełkach ukryte chłopięta.* Obnośna polska szopka stanie się już w pełni teatrem lalkowym, ale przecież całkiem innym niż ten, który tak dobrze znamy."

Szopka miała charakter ludowy, lecz była proweniencji miejskiej. To właśnie miasta, dzięki znacznej liczbie mieszkańców i większej ich zasobności, były właściwym terenem rozwoju szopki. Dlatego tak mało mieszczan pojawiało się na jasełkowej scenie, gdyż było to środowisko najlepiej znane publiczności. Szopka prezentowana była przez dzieci, młodzież, a w początkowym okresie przez służbę kościelna. Była przedsięwzięciem zarobkowym i to zapewne dość intratnym.

Te wszystkie aspekty odnajdziemy w radomszczańskiej historii oblata Wojciecha Choszczyńskiego, dyrektora parafialnej szkoły w Radomsku. 10 lutego 1757 roku w Brzeźnicy w urzędzie wójtowskim wspomniany dyrektor szkoły radomszczańskiej złożył pisemny protest przeciwko obywatelowi miasta Radomska - Antoniemu Małyńskiemu, z którym współpracował przy przedstawieniach bożonarodzeniowych. Pierwotnie Choszczyński chciał złożyć manifest w księgach radomszczańskich, lecz zostało to udaremnione przez nieznanego bliżej Grzegorza Kopcińskiego, którego współdziałania z Małyńskim możemy się jedynie domyślać.

Choszczyński i Małyński byli głównymi osobami dramatu. Przywołani zostaną także znani z nazwisk parobcy Małyńskiego (Osęka, Oszczek, Bielicki), a pośrednio żona dyrektora i jego uczniowie. Osiemnastowieczna polszczyzna stanowi spore utrudnienie w odbiorze wszystkich niuansów zajścia.

Szopka działająca w Radomsku w latach 1755-57 była przywilejem „sług kościelnych". Przedstawienie przygotował dyrektor - reżyser z udziałem uczniów szkoły parafialnej. Małyński kilkakrotnie nachodził dyrektora, by ten pozwolił mu uczestniczyć w przedstawieniach. Dyrektor pozwolił, „nie tak z nieumiejętności, (,..)jako dla lepszej reprezentacji pastuszków w tych jasełkach (...)" [I. Turnau, s. 62].

Spór rozpoczęło - jak relacjonuje Choszczyński - „konfodowanie" niektórych osób w czasie przedstawień przez Małyńskiego. Ten rzeczywisty początek nieporozumienia między dyrektorem a aktorem wart jest podkreślenia, gdyż wszyscy interpretatorzy tego zajścia sprowadzają je wyłącznie do nieporozumienia pieniężnego. Dyrektor nie mógł pozwolić na to, by pastuszek obrażał płacącą publiczność. Zresztą przedstawienia szopkowe z założenia nie poruszały kwestii społecznych. Następstwem zajścia było wstrzymanie Małyńskiemu jego wypłaty za udział w przedstawieniach.

Teren kościelny musiał zapewniać w osiemnastowiecznym Radomsku pewną nietykalność osobie na nim stale przebywającej, gdyż Małyński podstępem wywabił z przykościelnego mieszkania dyrektora, doprowadzając go „do swojej rezydencji". Tam także przeniesione zostały jasełka szkolne, które miały zostać zniszczone w akcie zemsty za niewypłacone zarobki. Tym razem udało się Choszczyńskiemu ocalić szopkę, którą uczniowie odnieśli do budynku szkolnego. Rekompensata finansowa została przez stronę atakującą odrzucona. Na tym jednak się nie skończyło. Były pastuszek szopkowy nachodził jeszcze kilkakrotnie dyrektora, by ostatecznie przed Nowym Rokiem 1757, rozpoczynającym cykl

przedstawień jasełkowych, zadać dyrektorowi ostateczny cios. Małyński „przez cały tydzień pojąc parobków", napadł uzbrojony w kije na Choszczyńskiego, gdy ten opuszczał budynek szkolny wraz z uczniami niosącymi jasełka. Dyrektor został dotkliwie pobity, jasełka „skruszone nogami", zaś pani Choszczyńska została obrażona słownie.

Na rysunku i obrazie Piotra Norblina, utrwalających jasełka u Czartoryskich wystawiane w latach 1779-80, podkreśla się istnienie wież w konstrukcji szopki. Takie wieże posiadała już wcześniejsza szopka radomszczańska, bowiem Małyński „porwawszy wieże z jasełek posponując do oczów żgał". Mamy więc do czynienia z pewnym już utrwalonym wzorcem. Wydaje się, że cała konstrukcja szopki radomszczańskiej była typowa dla tego gatunku. Poszczególne jej elementy odpowiadają opisowi szopki utrwalonemu przez cały XIX wiek. „W ogóle *szopa* składa się z podłużnego pudła zakończonego dachem, na którym wznosi się czasem od jednej do trzech wieżyczek. Całość oblepiona i wylepiona jest obiciem kolorowym, przystrojona okienkami, niszami, filarkami, listewkami, gwiazdami itp. Scenę zakrywa kurtyna z zapału z frędzlą u dołu, którą podnoszą lub opuszczają na dół. Na przedzie sceny wyrobiona jest szpara, w której poruszają się lalki. Na środku sceny znajduje się otworek na pomieszczenie tronu Heroda (...)W głębi sceny po bokach przylepione są jasełka, wycięte z obrazków kupowane na straganie lub w sklepiku. (...) Jasełka bardzo zręcznie wyrobione z drzewa, papieru, gałganków, mchu i laleczek porcelanowych, mieszczą się na piętrze (...). Lalki stroją chłopcy sami. Kupując główki porcelanowe, korpus drewniany, który ubierają w różnokolorowe gałganki, szych, świecidełka, najczęściej bez żadnego smaku i poczucia piękna" [S. Jastrzębowski, s. 281-282].

Typowy dla szopki był „uporządkowany fabularnie przegląd postaci - kukieł, prezentujących się tekstem, najczęściej wierszowanym i nierzadko parodystycznym, a także śpiewem, tańcem, składającymi się na wartkie scenki i migawkowe charakterystyki stanowe, etniczne i zawodowe, podkreślając regionalną bliskość lub przeciwnie, względną egzotykę figur (Czarownica, Rabin, Żyd-cyrulik, Szlachcic, Kozak-sługa, Węgier-olejarz, Słowak-druciarz, Cygan-niedźwiednik, Góral, Krakowiak, Mazur, Ułan, Małgorzatka, Zakonnik-kwestarz lub proszalny Dziadek i in., wielu w dialogach i tańcu z odpowiednimi partnerkami)" [R. Wierzbowski. s. 128-129].

W 1894 roku na łamach „Wisły" Szczęsny Jastrzębowski zaprezentował szopkę radomską (z Radomia), którą potraktował jako inwariant i przeprowadził analizę porównawczą z innymi szopkami różnych rejonów, głównie centralnej Polski. Zaprezentowane warianty wprowadzały do głównego tekstu radomskiego tylko niewielkie modyfikacje. Ten utrwalony w ciągu XIX wieku scenariusz w znacznym stopniu bliski jest zapewne wersji prezentowanej przez zespół Choszczyńskiego.

Przedstawienie rozpoczynała scena między chłopami, którzy najczęściej nosili imiona Szymek i Bartosz:

Szymek: *Jak się macie Bartosie?*
Bartosz: *(głuchy) Gąsiora niese w kosie.*
Szymek: *A wasi jak się majo?*
Bartosz: *Pół talara za niego dajo.*
Szymek: *A stryj?*
Bartosz: *On siodłaty, nie pstry.*
Szymek: *A dzieci?*
Bartosz: *On związany, to nie poleci.*
Szymek: *A coś ty człowieku, niespełna rozumu?*
Bartosz: *Jak go nie sprzedam, to wezmę do domu.*

[S. Jastrzębowski, s. 283-284].

W innej wersji gąsiora zastępował indor. Podobnie bliska jest piosenka o gotowaniu pierogów przez niewprawną Sarę (Marynę). Zaś pieśń huzara: „Idzie żołnierz borem, lasem / Przymierając głodem czasem" znana już była w 1584 roku.

Spotkanie drugiej połowy XX wieku i wiek XVI świadczą o ciągłości tradycji i niezwykłej żywotności i sugestywności przedstawień szopkowych. Oblat Choszczyński wyznacza początek historii teatru niezawodowego w Radomsku, zapoczątkował teatr lalkowy w Polsce.

Varia

Po II edycji Festiwalu Dialogu Czterech Kultur w Łodzi

Do ostatniej chwili, nie wiadomo było czy w tym roku Festiwal Dialogu Czterech Kultur odbędzie się w Łodzi. Złożyły się na to różnorodne przyczyny i nie tutaj miejsce na ich wnikliwą analizę. Jednak dzięki usilnym staraniom niestrudzonego pomysłodawcy prezesa Witolda Knychalskiego i jego najbliższych współpracowników, kolejna edycja Festiwalu doszła do skutku. Tegoroczny Festiwal Dialogu Czterech Kultur zainaugurowany został wydarzeniem artystycznym światowej rangi, w Teatrze Wielkim w Łodzi, koncertem Israel Philharmonic Orchestra, pod batutą Żubina Mehty. Koncert ten uświetniło wykonanie VII Symfonii e-moll Gustava Mahlera. Dedykowany został przez dyrygenta i izraelskich filharmoników pamięci Artura Rubinsteina. Po raz pierwszy łódzka publiczność i melomani mogli w ramach Festiwalu podziwiać jeden z najświetniejszych zespołów muzycznych na świecie oraz opromienionego wielką sławą - jego dożywotniego (!!!) dyrygenta,

Maestro Żubina Mehtę. Niecodzienny koncert zelektryzował miasto. Orkiestra ta ma wspaniałe, wieloletnie tradycje. Utworzona została jeszcze w Palestynie, w 1936 r, przez znakomitego żydowskiego skrzypka, Bronisława Hubermana, wywodzącego się z Częstochowy. Większość zespołu, który się scementował, stanowili muzycy wywodzący się z Polski, wielu z nich pochodziło z wielonarodowościowej, międzywojennej Łodzi. Pierwszy koncert - o czym warto wiedzieć - prowadził legendarny Arturo Toscanini. Od tego czasu Orkiestra z Jerozolimy święci wielkie tryumfy i dyrygowała nią plejada mistrzów batuty z całego świata. Ze współczesnych polskich dyrygentów m.in. Krzysztof Penderecki i Witold Lutosławski. Z izraelską Orkiestrą występował też zdobywca I nagrody na konkursie chopinowskim w Warszawie w 1975 r., Krystian Zimerman. Wielokrotnie grał z Izraelską Orkiestrą Filharmoniczną niedościgniony Artur Rubinstein. Z wielkim sentymentem wspominał go po łódzkim koncercie w wywiadzie dla Telewizji Polskiej Zubin Mehta. O samym zaś koncercie przytoczę może tylko opinię wielce kompetentnej recenzentki muzycznej łódzkiej „Gazety Wyborczej" Magdaleny Sasin. Napisała ona: „Podczas pierwszego w historii łódzkiego występu izraelscy filharmonicy zagrali VII Symfonię Gustava Mahlera. Wykonanie było tak znakomite, że aż trudno je opisać. Wszelkie określenia wydają się nieadekwatne (...). Mimo ogromnego składu orkiestry (na estradzie znalazło się np. aż 9 kontrabasów) filharmonicy grają, jakby byli jednym doskonałym organizmem. Jego mózg i serce stanowi Zubin Mehta(...)." VII Symfonię Mehlera, muzykolog Karol Schuman określił „jako wyrafinowaną satyrę na wulgarność otaczającego świata" (...).

Zaobserwowałem jak ogromny entuzjazm łódzkiej publiczności udzielił się zaproszonym gościom honorowym - m.in. przedstawicielom Ambasady Izraela w Warszawie z radcą, Panią Beth-Eden Kite. Maestro Zubin Mehta wielokrotnie był wywoływany na estradę, pokrytą koszami kwiatów. Tegoroczny Festiwal miał znacznie skromniejszą i nową formułę, jaką nadał mu sprawujący w tym roku pieczę artystyczną Michał Merczyński - dyrektor Teatru Rozmaitości w Warszawie, od wielu lat twórca poznańskiej Malty. Większość imprez artystycznych odbywała się na terenie dawnego imperium fabrycznego Izraela Kalmanowicza Poznańskiego. Na użyczonych około 8 ha rozbite zastały specjalnie przystosowane namioty, w których występowali artyści. Koncerty odbywały się również w hali fabrycznej nr 9.

Plakat Festiwalu Dialogu Czterech Kultur - autorstwa mieszkającego w USA Rafała Olbińskiego

Dzięki życzliwości francuskiej firmy „Apsys", obecnego właściciela tego terenu, która organizuje na nim wielkie Centrum Manufaktura, prowadząc rewitalizację obiektów fabrycznych, mogło powstać tętniące życiem od rana do wieczora; przez siedem festiwalowych dni miasteczko artystyczne. Występowały między innymi: Teatr im. Heleny Modrzejewskiej z Legnicy, z widowiskiem „Zona", z jak najlepszej strony zaprezentował się festiwalowej publiczności również Teatr im. Stefana Jaracza z Łodzi, ze sztuką „Toksyny" i „Merylin Mongoł". Przypadły szczególnie do gustu widzom wielce oryginalne cyrki: Gosha (Niemcy) z programem „Pelahueso" i Licedei (Rosja) z widowiskiem „Pokatukha". Wielkie oklaski zebrali: „Orkiestra Na Zdrowie" z Jackiem Kleyffem oraz Stanisław Sojka, bohater wieczoru poświęconego „Wierszom poetów polskich". Duże zainteresowanie wzbudziły postawione na terenie Manufaktury dwie repliki rzeźb Katarzyny Kobro. Większość łodzian miała możność obejrzeć je po raz pierwszy. Tłumy przybyły na degustację kuchni czterech narodów: żydowskiej, rosyjskiej, niemieckiej i polskiej.

Należy też wspomieć o pokazie video-art pt.: „Homemade" prezentującym cykl dzieł trzydziestu artystów izraelskich w kinie „Cytryna", który przygotowała Liliana Kadichevski (Izrael), sama uprawiająca ten najbardziej nowoczesny gatunek sztuki. Osobiście bardzo mi się podobał Chór Akademicki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który w Kościele Ewangelicko - Augsburskim św. Mateusza zaprezentował wzruszający koncert „Wspomnienie powstania w Getcie Warszawskim". Nie sposób, opisać wszystkich wydarzeń festiwalowych. Wspomnę jednak o dyskusjach panelowych, „Forum Dialogu Biznes - Kultura" oraz „Ławeczka Tuwima czy duch Strzemińskiego?", które wywołały burzliwe dyskusje. Przerósł oczekiwania organizatorów "Wieczór Żydowski" w wykonaniu Teatru Buffo - końcowy akord Festiwalu Czterech Kultur. Tłumy szturmowały Namiot Muzyczny. Rozgrzały widzów do białości recitale Sławy Przybylskiej i Magdy Umer. Rozśmieszył do rozpuku humor żydowski zaprezentowany przez Szymona Szurmieja. Na zakończenie koncertu cała sala śpiewała i tańczyła żydowską „Nagila chaba". Na stojąco domagała się bisowania. Większość imprez była udana i miała bardzo liczną publiczność. Festiwal Dialogu Czterech Kultur, poszukując swojej nowatorskiej tożsamości, wpisał się na trwałe w mapę kulturalną Łodzi i Polski.

Janusz Kozłowski

Poetka rodem z Rudy

Towarzystwo Przyjaciół Rudy Pabianickiej szczyci się tym, że do jego grona należy i aktywnie uczestniczy we wszystkich jego poczynaniach Zofia Kobyłecka - rudzianka w trzecia pokoleniu i...poetka!

Z Rudą związane są jej wspomnienia od najmłodszych lat - kochani rodzice, szkoła podstawowa, pierwsze sympatie, a także dorosłe życie - udane małżeństwo, dwie dorosłe już córki i wnuki. Młodzieńcza radość życia, bezinteresowność i bezpośredniość, czyni z Niej osobę szczęśliwą, młodą i kochaną przez wszystkich, którzy zetknęli się z nią i jej twórczością.

Już w najmłodszych latach wypowiadała swoje myśli, uczucia, tęsknoty, pragnienia w wierszach, które - niestety trafiały do szuflady. Nie było czasu na nic więcej. Aktywność zawodowa, obowiązki domowe i praca społeczna absorbowały Zosię bez reszty.

Po ukończeniu Studiów Pedagogicznych na Uniwersytecie Łódzkim pracowała w szkole podstawowej, w Studium Nauczycielskim i Instytucie Kształcenia Nauczycieli. Była starszym wykładowcą w Katedrze Dydaktyki U.Ł. oraz wizytatorem metodykiem w Kuratorium Łódzkim. O zaangażowaniu w pracy zawodowej świadczą wszystkie najwyższe odznaczenia branży oświatowej oraz miasta Łodzi. Najbardziej szczyci się „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski" oraz „Medalem Komisji Edukacji Narodowej". Dopiero wtedy kiedy przeszła na emeryturę, mogła oddać się w pełni pisarstwu. Jest członkiem Stowarzyszenia Literackiego „Akant" przy Klubie Garnizonowym w Łodzi. Wydała już osiem tomików „Czas i miłość", „Smak życia", „Chwila zadumy", „Słowa od serca", „Kochani, gdy...", „Ja - ty - my", „Moje wyznania" i „Przytul mnie". Jej wiersze powodują, że świat staje się piękniejszy, chce się żyć, kochać, cieszyć każdym dniem, słońcem, deszczem, śpiewem ptaków i szumem liści. Pozwalają też odpocząć, zajrzeć do własnej duszy i uczuć. Są pomocne ludziom, poprzez ciepło i serdeczność dodając sił i optymizmu.

(fot. Jadwiga Zareda)

Zofia Kobyłecka na spotkaniu Towarzystwa Przyjaciół Rudy w Pabianicach

Wydane tomiki cieszą się ogromnym zainteresowaniem i poczytnością na wszystkich kontynentach świata, gdzie są tłumaczone i prezentowane w rożnych czasopismach. W Polsce autorka zaprezentowała je na około 150 spotkaniach m.in. w szpitalach, domach opieki społecznej, szkołach, bibliotekach i innych instytucjach i organizacjach, odmawiając przyjmowania honorariów. Wystarczała uwaga, wzruszenie bądź zainteresowanie słuchaczy. Pisze o Łodzi, którą ukochała i poświęciła jej wiele czasu, o swoim życiu - pracując nie tylko zawodowo ale i społecznie. Odzwierciedleniem tych wszystkich działań, osiągnięć, przedsięwzięć skierowanych do ludzi, do pojedynczego człowieka, są kroniki ze zdjęciami, wpisami, podziękowaniami, zachwytami i życzeniami od zdrowych, chorych, zwykłych oraz znaczących - w naszym mieście, kraju i za granicą osób.

Do tych wszystkich podziękowań dołączają się członkowie Towarzystwa Przyjaciół Rudy Pabianickiej szczególnie za wiersz „Moja Ruda" zaprezentowany Państwu w „Kąciku Poetyckim" niniejszego numeru „Wędrownika".

Jadwiga Zareda

Kronika miasta Łodzi

Ukazał się pod nową redakcją (red. naczelny - Gustaw Romanowski, sekretarz redakcji - Małgorzata Golicka-Jabłońska, redaktorzy: Mieczysław Gumola i Marek Strąkowski), i w odmiennej, również nowej szacie graficznej, numer pierwszy „Kroniki miasta Łodzi", datowany na 2003 rok.

Redaktor naczelny - Gustaw Romanowski (znany publicysta i krytyk sztuki) akcentuje w słowie wstępnym adresowanym do Czytelników, że redakcja dążyć będzie przede wszystkim do „wypełnienia białych plam w najnowszych dziejach miasta".

O szansach, perspektywach rozwoju naszego grodu nad Łódką, pisze w tekście otwierającym numer, prezydent Łodzi - Jerzy Kropiwnicki. Konstatuje w podsumowaniu, że „mała przedsiębiorczość, kapitał ludzki, moda i turystyka - to mogą być lokomotywy rozwoju naszego miasta. Mogą. Jeśli potrafimy je uruchomić".

W „Kronice Miasta Łodzi" zwraca uwagę blok materiałów dotyczących upamiętnienia przypadającej w tym roku, 60. rocznicy Zagłady łódzkiego getta. Znana publicystka „Gazety Wyborczej" Joanna Podolska przedstawia projekty zaproponowane przez władze miasta, prezydenta Jerzego Kropiwnickiego, i żywą reakcję oraz dyskusję, jaką wywołały wśród łodzian.

Doktor Małgorzata Domagalska relacjonuje dorobek sesji naukowej pn. „Pamięć Shoah", zorganizowanej w Łodzi w dniach od 12 - l4 maja br., z inicjatywy i inspiracji Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Łódzkiego (opiekę merytoryczną sprawowali i wiele wysiłku włożyli w to niezwykle ważne przedsięwzięcie edukacyjne - prof. Anna Zeidler - Janiszewska i dr Tomasz Majewski).

Za bardzo kontrowersyjne i prowokujące do dyskusji, a jednocześnie wielce interesujące uznał bym

reminiscencje z odwiedzenia Łodzi w maju 2001 r., przez Jens-Jurgen-Ventzkiego (doradca wydawniczy, wykładowca bibliotekoznawstwa w Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium). Jego ojciec Werner Ventzki był nadburmistrzem Litzmannstadt (tak przemianowanej przez hitlerowców nazwy Łodzi, w latach 1941 do 1943), w czasie nazistowskiej okupacji, w okresie bezwzględnej eksterminacji, zagłady ludności żydowskiej, największego nasilenia terroru oraz najintensywniejszej germanizacji miasta (przedruk za zgodą autora z ukazującego się w Wiedniu miesięcznika „Das Judeische Echo").

Z cyklu „białe plamy", redaktor naczelny Gustaw Romanowski prezentuje pierwszy odcinek historii likwidacji w Łodzi Cygańskiej Spółdzielni Pracy „Novo Drom", w artykule zatytułowanym: „Jak ideologia rozgromiła rachunek ekonomiczny". Z braku miejsca pominąłem wiele innych ciekawych materiałów.

Z pewnością nowa „Kronika" zainteresuje liczne rzesze łodzian pasjonujących się dziejami miasta, a jak wiadomo miłośników jego stale przybywa.

Sądzę, że „Kronika miasta Łodzi" zasługuje na bardziej dynamiczną i ciekawszą graficznie okładkę.

Janusz Kozłowski

Przewodnik po Puszczy Kampinowskiej Lechosława Herza

To kolejna pozycja z serii przewodników wydawanych przez Oficynę Wydawniczą „Rewasz". Tym razem napisana przez wybitnego krajoznawcę, autora wielu przewodników p. Lechosława Herza, członka Rady Naukowej Kampinowskiego Parku Narodowego. Obejmuje wszystkie potrzebne turyście informacje praktyczne; o połączeniach komunikacyjnych, możliwościach noclegu i spożycia posiłku, sieci szlaków znakowanych i innych. Treść krajoznawcza, poza ogólnymi wiadomościami o Puszczy, obejmuje opis dwunastu szczególnie polecanych tras wycieczkowych (samochodowych, pieszych i rowerowych), bogato opatrzonych historycznymi i przyrodniczymi dygresjami na temat miejsc mijanych po drodze. Ponadto zawiera również bogaty słownik krajoznawczy z opisami najciekawszych miejscowości, osobliwości przyrody i innych atrakcji turystycznych.

Przewodnik, w twardej oprawie, posiada 350 stron formatu B6, 120 ilustracji czarno-białych, 32 strony ze zdjęciami barwnymi, 23 mapki i plany miejscowości.

Wilhelm Szarżanowicz

Bolimów w sieci

Gdzie na polowaniu przyjeżdżał Władysław Jagiełło, a Niemcy po raz pierwszy w historii użyli gazów bojowych? W Bolimowie w Łódzkiem. Teraz o miejscowości będzie można przeczytać w całym kraju. Będzie to możliwe dzięki portalowi www.polska.pl. W ubiegłym roku na stronach internetowych pojawiły się „Skarby archiwów państwowych". Opisano w nich najcenniejsze dokumenty znajdujące się w archiwach, muzeach i bibliotekach.

Premierową miejscowością jest Bolimów, wieś w północno-wschodniej części województwa łódzkiego. Straciła prawa miejskie w drugiej połowie XIV w.

W internecie będzie można zobaczyć kopie kolorowych tekstów z opisami, mapy i plany okolic, dokumenty rady miejskiej i przywileje króla Zygmunta III Wazy. Bolimów ma też swoją czarną kartę historii. Podczas I wojny światowej Niemcy użyli tu po raz pierwszy gazów bojowych. Zachęci ono także mieszkańców Bolimowa, by poszukali pamiątek w swoich zbiorach. I są już efekty. Ludzie przynieśli wspaniałe zdjęcia. One też znajdą się w internecie.

Wśród pierwszych znajdzie się jeszcze jedna miejscowość z Łódzkiego - Warta, w której od lat.funkcjonuje Muzeum Miasta i Rzeki Warty, prowadzone przez PTTK.

Kwinto

Pomnik Zamoyskiego

W Zakopanem odsłonięto 11 XI 2003 roku pomnik Władysława Zamoyskiego - honorowego obywatela i dobrodzieja Zakopanego. Wykonana z brązu postać sprawującego hrabiego stanęła przy górnych Krupówkach w 150 rocznicę jego rodzin.

Unikatowa kolekcja Józefa Vainy

W roku 2003, urlop w lecie, spędzałem 8 kilometrów od Sejn, na najbardziej wysuniętym na północny wschód skrawku Polski.

Na przepięknej Ziemi Sejneńskiej, w otoczeniu wspaniałych lasów i jezior, mało tkniętych stopą człowieka, zamieszkuje zwartą grupą ludność litewska. Postanowiłem, korzystając z nadarzającej się sposobności odwiedzić Puńsk, oddaloną o około 53 km "stolicę polskich Litwinów".

Nieznana jest dokładnie data założenia tego miasteczka. Ziemia Puńska od XV w. do 1795 r. należała do Wielkiego Księstwa Litewskiego. W 1795 Puńsk liczył 583, a w roku 1827 - 748 mieszkańców.

Po I wojnie światowej Litwini puńscy opowiedzieli się za przynależnością tych ziem do odrodzonego państwa litewskiego. Od roku 1920 Puńsk i okolice, wraz z Ziemią Sejneńską na mocy postanowień międzynarodowych, weszły w skład państwa polskiego.

Obecnie Puńsk, będący siedzibą gminy, zamieszkuje ponad 1050 mieszkańców, z czego 80% stanowią polscy Litwini. Znajduje się tutaj Zespół Szkół Ogólnokształcących (Szkoła Podstawowa i Liceum) z litewskim językiem nauczania i taki sam Zespół Szkół, gdzie młodzież uczy się po litewsku i polsku.

Od 1956 r. żywą działalność prowadzi Litewski Dom Kultury. Obecnie wybudowany został nowoczesny budynek, z 300-osobową salą widowiskową. Działa tam m.in. kilka zespołów folklorystycznych.

W Puńsku ukazuje się „Aušra" - pismo mniejszości litewskiej w Polsce (wychodzi od 1960 r. do dnia dzisiejszego, i obecnie jest dwutygodnikiem). Ma tu swoją siedzibę również litewskie wydawnictwo książkowe o tej samej nazwie. W Puńsku, w 1957 r. powstało Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (obecnie Zrzeszenie Litwinów w Polsce).

Zwiedzając Puńsk dowiedziałem się o wspaniałej kolekcji, zgromadzonej przez Józefa Vainę. Na uwagę zasługuje też nietuzinkowy, barwny i bardzo ciekawy życiorys Józefa Vainy.

Przyszedł na świat w 1916 r., w rodzinie chłopskiej, w położonej w pobliżu Puńska wsi Widugiery, tam pobierał naukę w szkole podstawowej. Maturę uzyskał w Wilnie, gdzie też rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Później, w 1937 r., wybrał inny kierunek studiów, przeniósł się do Gdańska na Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej.

W czasie wojny powrócił do Puńska, nie na długo zagrzał tam jednak miejsca. Wyjechał znów do Wilna, żeby studiować historię sztuki litewskiej.

W 1943 r. Niemcy zamknęli zupełnie już zlituanizowaną uczelnię. Powrócił wtedy do Puńska i był represjonowany, a nawet zesłany do obozu.

Po zakończeniu wojny osiadł już w Puńsku na stałe. Znając kilka języków i posiadając rozległą wiedzę chwytał się różnych zajęć, ażeby w końcu zostać nauczycielem. Rzucił się też w wir pracy społecznej. Utworzył teatr amatorski i od 1956 r., przez dwa lata, kierował Litewskim Domem Kultury. Zaangażował się z wielkim oddaniem w działalność Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, którego był jednym z założycieli. Jako dydaktyk opracował i wydał elementarz litewski dla pierwszoklasistów.

Po przejściu na emeryturę nie spoczął, lecz od 1968 r. wędrował po okolicach, zbierając unikatowe pamiątki sztuki ludowej. Dzięki wielkiej pasji zbierackiej wiele z nich ocalił od zniszczenia.

Unikalna kolekcja Juozo Vainos liczy w chwili obecnej ponad 2000 cennych i niezwykle rzadkich eksponatów. Początkowo zbiory gromadzone były we własnym domu, później zajęły cztery sale w dawnym budynku szkolnym. Obecnie znalazły miejsce, na niewielkiej przestrzeni, w piwnicach (sic!) wspomnianego już, nowo wzniesionego Domu Kultury Litewskiej przy ul. 11 Marca (tak nazwanej dla upamiętnienia dnia odzyskania w 1990 r. przez Litwę niepodległości).

Po etnograficznym „królestwie" Józefa Vainy oprowadzała mnie jego córka, która pełni funkcję zastępcy dyrektora w Szkole Litewskiej.

Zaskakującym, niezwykłym eksponatem u samego wejścia, jest drewniana skrzynia posażna. Kufer-skrzynia służyła niegdyś, zgodnie z wielowiekową tradycją, do przewożenia, a później do przechowywania wyprawy panny młodej. Aby nikt niepowołany nie mógł się do niej dostać, zamykana była na masywną kłódkę. Obok niej dostrzegłem urządzenia i finezyjne wyroby ludowego tkactwa. Przyciągały oko mieniące się odmianami kolorów tradycyjne stroje ludowe. Etnograficzny rarytas stanowi zapis 5000 pieśni, przyśpiewek i ludowych opowieści z okolicznych wsi, zamieszkałych przez Litwinów. Wiele miejsca zajmują sprzęty używane dawniej w gospodarstwach rolniczych. Zwraca uwagę zbiór krzyży i modlitewników litewskich.

Najbardziej chyba cennym, wielce oryginalnym eksponatem jest kapliczka po litewskich lotnikach pionierach - Steponasie Dariusie i Stasysie Girénasie.

W 1933 r. pokonali jako pierwsi Atlantyk i w drodze powrotnej na Litwę zginęli pod Myśliborzem. W miejscu ich śmierci postawiona została kapliczka, znajdująca się obecnie w kolekcji Józefa Vainy.

Ciekawostką są pamiątki po Juozasie Adomavičiusie, emigracyjnym twórcy, tłumaczu Czesława Miłosza. Wśród pamiątek historycznych nie sposób ominąć bogatej kolekcji pieniędzy z różnych epok. Najstarsza w zbiorach jest srebrna moneta z czasów Zygmunta III. Są również bardzo cenne srebrne i miedziane kopiejki, papierowe ruble, międzywojenne lity litewskie. Józef Vaina otrzymał wiele nobilitujących go nagród i wyróżnień. Najbardziej sobie ceni prestiżową polską nagrodę im. Oskara Kolberga i litewską Jonasa Basanavičiusa. Zbiorami Józefa Vainy zachwycało się wielu czołowych polityków, m.in. wywodzący się z województwa białostockiego były premier, a obecny Minister Spraw Zagranicznych RP - Włodzimierz Cimoszewicz.

Janusz Kozłowski

Radomszczańskie tradycje

Przedstawienie jasełkowe o narodzinach Jezusa obejrzeli w kościele w drugi dzień świąt mieszkańcy Borzykowej (gm. Żytno). Przygotowali je z uczniami tamtejszej podstawówki ks. Marek Poryzała i Elżbieta Zaskórska. Scenografia była dziełem Tomasza Zaskórskiego. Państwo Zaskórscy zrobili też szopkę w kościele w Żytnie. Jasełka z Borzykowej przyjadą do Radomska - młodzi artyści wystawią je w kościele na Folwarkach.

(Gazeta Radomszczańska z 23 grudnia 2003)

Święta i Sylwester w Licheniu

350 zł od osoby kosztuje spędzenie świąt w sanktuarium maryjnym w Licheniu. Cena obejmuje 4 dni pobytu (od 24 do 28 grudnia) z trzema posiłkami dziennie i noclegiem. W Licheniu można też powitać nowy rok (175 zł) lub spędzić jednocześnie święta i sylwestra (625 zł za pobyt od 24 grudnia do 1 stycznia). Takie wyjazdy pojawiły się w ofercie turystycznej po raz pierwszy w tym roku.

(Ekspres Ilustrowany z 8 grudnia 2003)

W obronie dziedzictwa kulturowego w Łodzi

Już ponad dwa lata temu członkowie Łódzkiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami wysłali list do ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Uważają, że inwestycje w kompleksie pofabrycznym Scheiblera - Grohmana stopniowo degradują ten unikalny w skali światowej zabytek. Cały kompleks został wpisany do rejestru zabytków w 1971 roku. W związku z kolejnymi inwestycjami w Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej zachodzi obawa o bezpowrotne zatracenie charakteru tego niezwykle ważnego dla Łodzi krajobrazu kulturowego. Ani wojewódzki konserwator zabytków, ani architekt miasta nie powstrzymują swobody architektonicznej inwestorów.

Zabytkowe budynki niszczeją. W ich sąsiedztwie powstają nowe, które nie pasują do charakteru zabytków znajdujących się w centrum strefy ekonomicznej.

Wiesław Kaczmarek

Podziemna Łódź

Najstarszy w Łodzi odcinek kanalizacji liczy prawie 80 lat. Wejście do starego kanału znajduje się pod wiaduktem na ul. Bandurskiego. Właz przypomina gwiazdę z trójkątnych elementów. Wszystko jest tu jak przed laty, tylko żeliwne schody zastąpione zostały stalowymi. W korytarzu wiodącym w głąb podziemnej Łodzi wmurowano trzy tablice. Pierwsza, z maja 1925 roku upamiętnia „rozpoczęcie budowy kanalizacji miasta Łodzi". Drugą poświęcono pamięci trzech pracowników wodociągów, którzy zginęli w 1957 roku, w czasie remontu kanału pod ulicą Wołową, a trzecia – z wizerunkiem inż. Williama Lindleya, projektanta łódzkiej kanalizacji – pojawiła się tu prawdopodobnie pod koniec budowy, której Lindley nie doczekał (zmarł w 1917 roku). Zbudowany z cegieł korytarz, mimo kilkudziesięciu lat eksploatacji, nadal jest w bardzo dobrym stanie.

(Express Ilustrowany z 5 stycznia 2004)

Sprostowanie

W numerze II/2003 „Wędrownika" na str. 48 wkradł się błąd w nazwisku autora przypisu do tekstu Zygmunta Bartkiewicza „Złe miasto". Jest nim Andrzej Kempa a nie -jak napisano Kępa. Przepraszamy.

Redakcja

BIBLIOTEKA Nr P-341 PTTK Łódź

Uczniowie szkoły Scheiblerowskiej przy ul. Przędzalnianej w Łodzi

P-341

SIEĆ O DUŻYCH MOŻLIWOŚCIACH

LODMAN

- Szerokopasmowy dostęp do Internetu
- Dostęp przez ISDN
- Usługi WWW
- Usługi DNS
- Konta pocztowe

(np. z adresem nazwa_firmy@lodz.pl lub we własnej domenie nazwa_konta@nazwa_firmy.com.pl)

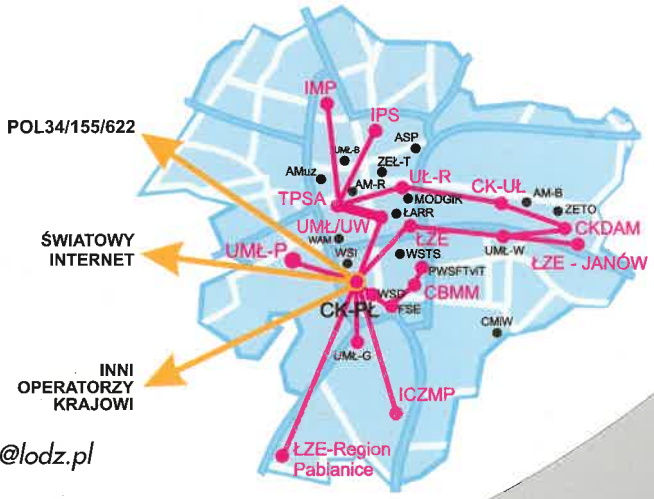

Politechnika Łódzka
Centrum Komputerowe
Miejska Sieć Komputerowa
Łódź 90-924, ul. Wólczańska 175
tel. (048 42) 638 35 00, fax (048 42) 631 28 39
www.lodman.pl, e-mail: office@lodman.pl

Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK korzysta z usług sieci LODMAN

Fot. Paweł Wojtyczka

Fragment prospektu organów w kościele pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Łodzi